

PRZEWODNIK KATOLICKI



Redaktor:
X. Stanisław Ciążyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Bezpłatne dodatki:
„SŁOWO BOŻE” i „OPIEKUN DZIETEK”.

Adres dla wszelkich przesyłek:
„Przewodnik Katolicki”
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.
Telefon Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Kat.” w ekspedycji i w agencjach 100 m., na pocztę 139,20 m. Wysyłany z ekspedycji pod opaską 150,00 mk. „Przewodnik” zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katol.” Poznań. — Cena ogłoszeń 60,00 mk. od wiersza drobnego.

Nr. 8.

Poznań, dnia 19 lutego 1922 roku.

Rok XXVIII.

PIUS XI.

Wiadomość o zgonie Benedykta XV spadła niespodzianie niby grom z jasnego nieba i przeszła boleścią serca wszystkich wiernych dzieci Kościoła świętego, a nawet i świata niekatolickiego; smutek i żal był powszechny. Cały świat czując wielką stratę w parlamentach, sejmach i radach pochylił proporce czci ogólnej i powszechnej u trumny wielkiego Papieża.

Zarządzono wedle przepisów kościelnych dzień po śmierci Ojca świętego wybór nowego Papieża. Po całej ziemi gorące szły modły do tronu Bożego o opiekę i pomoc dla Jego Kościoła, dla Jego owieczek osieroconych, aby nam dał Ojca świętego, Ojca według Serca Swego. Pociężył nas Bóg i dał nam najwyższego Pasterza po kilku dniach konklawe. Dnia 6 lutego około godziny 5 po poł. ukazał się w łóżu zewnętrznej bazyliki św. Piotra nowoobрани Ojciec św. i podniósłszy swą rękę po raz pierwszy udzielił światu swego apostolskiego błogosławieństwa.

Jako 262-i następca św. Piotra na Stolicy Apostolskiej zasiadł papież Pius XI, znany w Polsce jako były nuncjusz Achilles Ratti.

Nowowybrany w dniu 6 lutego Namiestnik Chrystusowy należał do najbardziej wykształconych członków św. Kolegium a zarazem był najmłodszym, bo dopiero w roku zeszłym obda-

rzonym purpurą kardynalską. Politycznie Pius XI reprezentuje w stosunku do rządu włoskiego kierunek pojednawczy, a w stosunku do innych rządów prowadzić będzie, jak zapewniają, politykę ściśle bezstronną.

Nowowybrany papież Achilles Ratti pochodzi z Lombardji, urodził się w miejscowości Desio 30 maja 1857 r. Nauki odbywał w Medjolanie i Rzymie, poczem wykładał w seminarjum duchownym medjołańskim i pracował w księżnicy Ambrozjańskiej, zawierającej cenne księgi i dokumenty starożytne i średniowieczne. Pius X powołał go na stanowisko bibliotekarza w Watykanie. Benedykt XV wysłał go w r. 1918 do Polski jako wizytatora apostolskiego. W czerwcu 1919 Ratti mianowany został nuncjuszem apostolskim w Warszawie. W r. abiegłym otrzymał paljusz arcybiskupi na stolicę św. Ambrożego w Medjola-

nie i obdarzony został purpurą kardynalską.

Pius XI jest przyjacielem Polski. Natychmiast po swoim wyborze odezwał się do kardynałów polskich w słowach następujących:

W Waszych Osobach widzę i pozdrawiam Polskę. Błogosławie Jej i proszę Jej synów, by się za mną modlili, widziałem bowiem, jak Polacy modlić się umieją. Powiedzcie Polakom, że kochałem i nadal kochać będę drogą Polskę, za którą nigdy modlić się nie przestane.



PAŃSTWO WSZECHŚWIATOWE.

Bolszewicy, choć w swych zapędach wojowniczych narazie przycichli, bynajmniej nie dali za wygraną. Poprzestając tymczasem na wysyłaniu agitatorów, wciąż marzą o tem, żeby prędzej lub później wyruszyć na podbój świata z orężem w rękę. To bowiem prędzej i pewniej prowadzi do celu. Zawojowawszy zaś wszystkie kraje i ludy Europy a może i inne części świata, chcieliby je złączyć o ile możliwości w jedno wszechświatowe państwo bolszewickie i urządzić je po swojemu.

Istotnie, komużby się nie uśmiechała ta myśl, żeby tak, jak owe oszukańcze międzynarodówki obiecuja, powstać mogło państwo rajske powszechne, gdzieby wszyscy byli sobie równi i jak bracia się kochali; gdzieby wszyscy wzajemnie się wspierali, zgodnie obok siebie żyli i pracowali i samą tylko uczciwością i sprawiedliwością się kierowali; gdzieby jeden na cały świat był rząd, jeden język, jeden obyczaj, jedna religia; gdzieby wszyscy stanowili jedną wielką i zgodną rodzinę, tak iż nie byłoby już żadnych wojen, ale wieczny panowałby pokój?

Lecz nie potrzeba wcale wielkiego rozumu, żeby pojąć, że takie państwa wszechświatowe, gdzieby wszystkie narody i wszyscy ludzie jako równi bracia w rajskich żyli stosunkach, jest bezwzględnie niemożliwe, jest pustą mrzonką na oglupianie łatwowiernych ludzi jak to zaraz zobaczymy.

Przypuśćmy, że bolszewicy rosyjscy, ci najzaciętsi bojownicy o „niebo na ziemi“, nadal się przy rządach utrzymują i że wzmocnionymi swe siły, po kilku czy kilkunastu latach ponownie wyruszą na podbój świata. Przypuśćmy, że tym razem uda im się ten podbój w zupełności. Ich dzikie hordy miazdząc wszystko po drodze, przewala się przez Polskę, a połączywszy się z polskimi swymi przyjaciółmi, którzy z utęsknieniem czekają tej chwili wybawienia, pójdą łączyć się z Niemcami, a dalej uderzą na Francję, Anglię i wszystkie państwa Europy, później Azji i całego świata. Przypuśćmy, że cały świat dotychczasowy leży w gruzach pod ich stopami, że wszystkie państwa dzisiejsze „kapitalistyczne i burżuazyjne“ są już roztrzaskane. Kapłani i wszelkie stany wykształcone i wszyscy bogacze są wymordowani albo z drżeniem oczekują dalszych losów. Sam tylko „proletariat“, jak mówią, został, czyli sami chłopi, robotnicy, biedni i niewykształceni. Oni są teraz panami położenia i mają urządzić i zakładać nowy porządek w świecie, owo „rajskie państwo wszechświatowe“.

Ale jak się zabrać do tego? Wszak w tem państwie wszyscy mają być zupełnie sobie równi. Nikt nie ma być wyższym ni bogatszym, nikt uczeńszym ani lepszym od drugich. Jeżeli tak, to nowi budownicy świata już na samym wstępie przed nierozwiązalną stają zagadką. Bo albo wybiorą sobie jaki rząd i władzę, która będzie mogła rozkazywać i karać, a której inni muszą słuchać, a wtenczas prysła mrzonka zupełnej wolności i równości wszystkich. Albo pozostawia to zbiorowisko ludzkie sobie samemu bez władzy i rządu — a wtenczas prysła mrzonka wiecznej zgody i spokoju, bo świętymi wszyscy ludzie nie są, a najmniej bolszewicy. Ale przypuśćmy, że większość jest rozsądniejsza i godzi się, choć z bólem serca, na tę pierwszą nierówność i głosuje za wybraniem jakiegoś rządu i władzy państwowej. Lecz kogo tu wybrać do tego rządu? Czy samych prostych robotników? Ci takiemu ogromnemu zadaniu, jak rządy wszechświatowe

państwem, z pewnością nie podolają. Ale jest na szczęście spora liczba wykształconych krzykaczy-bankrutów, którzy zdolali już zawczasu lud przekonać, że choć nie są robotnikami, sprawy ludu z pewnością nie zdradzą. Są więc kandydaci. Lecz z jakiej narodowości tych kandydatów wybierać? Polaków czy Niemców, Francuzów czy Chińczyków? Przypuśćmy, że i o to niktby się nie pytał, bo wszyscy byliby braćmi, więc narodowość nie wchodziłaby w rachubę. Możliwe największe narodowości uwzględnić przy wyborze ministrów albo jeszcze lepiej międzynarodowych żydów, którzy na to byliby jak stworzeni. Ale przecież młodzież trzeba by nauczyć czytać i pisać, a niektórym, potrzebnym w urzędach państwowych, dać i lepsze wykształcenie. Na to zaś potrzeba szkół jak dawniej, a gdzie są szkoły, tam i nauczyciele potrzebni, a nauczyciele to stan wykształcniejszy, to nie robotnicy. Czyby więc i ten stan nierówny dopuścić do życia w nowym państwie? Patrzymy dalej. Zapewne w nowym państwie ludzie by jak dawniej chorowali, jak dawniejby swe spory i procesy mieli. Czyżby więc i na lekarzy i sędziów i adwokatów zgodzić się w tem nowym państwie? A cóż mówić o kupcach i urzędnikach i innych nierobotnikach? Czyby prosty lud i robotnicy bez nich obyli się w nowym państwie wszechświatowym? Czyżby więc i tym stanom żyć pozwolić trzeba? Ależ o zgrozo! Tą drogą doszłoby nowe państwo do tych samych stanów i stosunków, co państwa dawniejsze!

Tak też jest istotnie. Albo musi państwo zupełnie podobnie być urządzone, jak wszystkie państwa dzisiejsze i dawniejsze na świecie, albo nie będzie go wcale, za to powstanie piekło ludzi-zwierząt. Państwo jednostanowe, o zupełnej wolności i równości wszystkich, najoczywistszem jest szaleństwem. Takie państwo nie tylko nie może się korzystnie rozwijać i być szczęśliwe, ale wogóle istnieć nie może, ani pomyśleć się nie da.

Ale patrzymy, dlaczego jeszcze takie państwo wszechświatowe jest niemożliwe. Po pierwsze dlatego, że różnice pomiędzy poszczególnymi narodami, rasami i krajami zbyt są wielkie i głębokie. Jak bowiem różne są stopnie oświaty, kultury i cywilizacji pomiędzy ludźmi, jak różne religie i wyznania, jak liczne i nierówne języki i narzecza, jak różne zwyczaje i obyczaje, jak odmienne potrzeby i warunki życia! Tak pstrą masę i mieszaninę jednemu rządowi ogarnąć i w jaką taką jednolitą całość ze spolić jest zupełnie niemożliwe.

Po drugie: Obszar takiego państwa wszechświatowego jest mimo kolei żelaznych, telegrafów i aeroplanów dość za rozległy. Niemożliwe jest szybkie dojeżdżanie i porozumiewanie się; niemożliwa dla głównej władzy rządowej dokładna znajomość stosunków, potrzeb, życzeń, charakteru miejscowej ludności poszczególnych krajów.

Po trzecie: Wszelkie próby dotychczasowe, żeby podbić choćby tylko Europę całą i uczynić z niej jedno wielkie państwo, speliły zawsze na niczem. Ani król Aleksander Macedoński, ani cesarze rzymscy, czy to pogańscy czy później chrześcijańscy, ani podboje wielkiego Napoleona nie stworzyły takiego państwa międzynarodowego trwałego. Im szybciej i gwałtowniej były sklecone, tem rychlej też się znów rozpadły. Choćby więc i bolszewicy podbili Europę całą i jedno państwo z niej uczynić chcieli, nie byłoby to tworem trwałym, ale przejścio-

wem, które prędzej czy później znów na swe części by się rozpadło.

„Jedna owczarnia i jeden pasterz” na całym świecie, to tylko Kościół katolicki. On jest tem jedynem państwem i królestwem wszechświatowem

możliwem i trwałem. Możliwem zaś jest tylko dlatego, że nie jest politycznem, lecz czysto duchowem i nadprzyrodzonem. A trwałem dlatego, że założone zostało przez samego Boga, który mu obiecał, że „bramy piekielne nie przemogą go”. J. K.

LEKARZ WBREW SWEJ WOLI

CZYLI

ZEMSTA ŻONY.

KOMEDJA MOLJERA.

(Ciąg dalszy.)

Geroncjusz. W istocie, lepiej nie można było wyłożyć. Jedno mnie tylko zastanowiło, to ta wzmianka o położeniu serca i wątroby. O ile pamiętam, umieściłeś pan je inaczej, niż się znajdują, przecież serce leży z lewej strony, wątroba zaś z prawej.

Moczygęba. Uważniesz pan słuchał. Tak jak pan rzecze, było dawniej. Dzisiaj medycyna inaczej się zapamiętuje.

Geroncjusz. Niestety, nie śledzę jej postępów, więc przepraszam za niestosowną uwagę.

Moczygęba. Nic nie szkodzi. Odtąd pan będziesz wiedział, gdzie jest serce i wątroba.

Geroncjusz. A teraz, panie doktorze, wskaż środki do uleczenia mej najukochańszej córki.

Moczygęba. Trzeba się położyć do łóżka i jako lekarstwo dać jej dużo chleba maczanego w winie.

Geroncjusz. I to ma jej przywrócić mowę?

Moczygęba. Niewątpliwie! W chlebie i winie właśnie są takie zarodki pobudzające do mówienia. Nie wiesz pan, że papugi uczą się gadać przez takie pożywienie.

Geroncjusz. To prawda! Ach! cóż to za bystry umysł. *(Łukasz i Walery wychodzą).*

Moczygęba. Żegnam pana.

Geroncjusz. Zaczekaj pan chwileczkę.

Moczygęba. Na co, łaskawy panie?

Geroncjusz. Muszę wręczyć panu honorarium.

Moczygęba. Nie przyjmę ani grosza.

Geroncjusz. Ależ panie, zechciej...

Moczygęba. Stanowczo powiadam, że nie.

Geroncjusz. Dziwna stanowczość, należy się przecież panu.

Moczygęba. Pan chyba żartuje.

Geroncjusz. Nie ma o czem mówić, wręczam.

Moczygęba. Nie leczę dla pieniędzy.

Geroncjusz. Chętnie wierzę konsyljarzowi, ale bierz.

Moczygęba *(wziąwszy sakiewkę z pieniędzmi)*: Są w obiegu?

Geroncjusz. Innych nie śmiałybym dawać.

Moczygęba. Nie jestem z tych lekarzy, co mówi o chorobie, a myśli o pieniądzach.

Geroncjusz. Nie wątpię i nie wątpię, *(żegna się i wychodzi)*.

Scena IV. Moczygęba i Leander.

Leander. Oddawna czyham na pana, panie doktorze. Racz wybawić mnie z utrapienia.

Moczygęba *(bierze go za rękę)*. Ten puls wcale mi się nie podoba.

Leander. Ależ, doktorze, jestem zdrów jak ryba.

Moczygęba. Jeżeliś pan nie chory, to czegoż u kątą odrazu tego nie powiadasz?

Leander. Ja w innej do pana sprawie przychodzę. Krótko i węzłowato rzecz się ma następująco. Nazywam się Leander, kocham się w Lucynie, którą pan „leczy”. Ponieważ wskutek zakazu ojca jej nie mogę się do niej

zbliżyć, racz pan obmyślić taki plan, abym się z nią zobaczył i rzekł jej dwa słowa, które stanowić mają o naszym szczęściu zobopólnem.

Moczygęba *(udając zagniewanego)*. Za kogo pan mnie bierzesz. Jak pan śmiesz zwracać się do najślawniejszego lekarza we Francji w sprawie podejrzanych schadzek i karygodnych miłości?

Leander. No! no! nie rób pan bałasu *(wyciąga sakiewkę)* panie doktorze *(wręcza ją)*.

Moczygęba. Jesteś pan porządnym, co się zowie, kawalerem. Są takie na świecie durnie *(nie mówię tu o panu)*, że przystępują do poważnego człowieka z najbezcelniejszymi propozycjami, ale o cóż to chodzi panu?

Leander. Musi pan wiedzieć, że choroba Lucy jest udana. Najdroższa moja wymyśliła ją tylko dlatego, aby uwolnić się od natręta, którego ojciec jej daje za męża. Chodźmy gdzie na ubocze; obmyślimy wspólnie, jakby to urządzić spotkanie moje z Lucynką.

Moczygęba. Dobrze, chodźmy! Jestem wzruszony hojnością... chciałem powiedzieć, czułą miłością pańską dla szlachetnej dziewczyny. Całą wiedzę moją lekarską wyteżę i albo chorą wezmą anieli, albo w twoje dostanie się objęcia.

ODSŁONA TRZECIA.

Scena I *(w domu Geroncjusza)* Leander i Moczygęba.

Leander *(przebrany)*. Zdaje mi się, że wcale dobrze wyglądam w stroju aptekarza. A że Geroncjusz nigdy mnie nie widział, więc sędzę, że się nie domyśli, kim jestem w istocie.

Moczygęba. Oczywiście.

Leander. Pragnąłbym tylko nauczyć się od pana kilku wyrażań, używanych w medycynie, aby łatwiej uwierzyli w moje rzemiosło aptekarskie i wzięli mnie za wykształconego pigularza.

Moczygęba. Nie troszcz się pan o łacinę, ta jest zbyt ciężka, strój mówi, żeś pan aptekarz. Ja zresztą nie umiałbym pana nauczyć.

Leander. Jakto?

Moczygęba. Ani mi w głowie medycyna! To mówię panu otwarcie.

Leander. Więc pan nie jesteś...

Moczygęba. Lekarzem? Nie, panie, a raczej chwilowo jestem nim teraz, wbrew swej woli. Nie mogłem dojść, skąd tym ludziskom ubrdało się widzieć we mnie sławnego medyka, a że chcieli gwałtem więc zgodziłem się na ich odpowiedzialność. Za skutki swego leczenia nie ręczę, a trzeba panu wiedzieć, że coraz więcej zyskuje pacjentów i jeżeli tak dalej pójdzie, gotów jestem pozostać medykiem aż do śmierci. Uważam, że to najlepszy zawód spośród wszystkich, bo czy się dobrze przepisuje lekarstwa czy źle, zawsze jednako i grubo płacą. Szewcowi nie wolno zepsuć ani kawałeczka skóry, jeśli mu się ją daje do podbiccia, lekarzowi wolno zepsuć całego człowieka i jeszcze za to bierze się pieniądze. Omyłki nigdy na nas nie spadają, ale na tych, którzy umarli. A że nieboszczyków obowiązuje milczenie, więc też nie słysząc, aby ktokolwiek z nich poskarżył się na lekarza.

Leander. To prawda, że dla lekarzy nieboszczycy są bardzo względni.

Moczygęba. *(widząc ludzi, którzy wchodzą na próg mieszkania)*. To moi pacjenci. *(do Leandra)*. Czekaj pan na mnie pod oknami Lucyny. *(Dokończenie nastąpi.)*

LIRNIK MAZOWIECKI.

(W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN TEOFIŁA LENARTOWICZA 27. 2. 1822 – 27. 2. 1922.)

Przy stole, zavalonym plikami papierów pożółkłych, siedzi młodzieniec szczupły, skromnie ubrany, o czarnych włosach i zarostcie, okalającym mu policzki i brodę, i pisze coś pilnie a starannie. To dwudziestosześcioletni Teofil Lenartowicz, kancelista senatu warszawskiego, ba! figura niemało znaczna: już mianowany pomocnikiem referenta w komisji sprawiedliwości, czyli na stanowisku, które przy skromnem życiu wystarczyć powinno temu wychowawcy szkoły powiatowej. Tak! nauka jego niewysoka: zaledwie cztery klasy, dyplomu żadnego, a od czternastego roku życia zmuśniona praca biurowa. Lenartowicz, urodzony w Warszawie, był synem Karola, zamożnego majstra mularskiego, który posiadał dom własny, lecz wskutek zawikłań pieniężnych za długi mu dom zabrano, a biedny Teofil po stracie ojca jął się pracy prawie za darmo.

Już ma kilkanaście lat praktyki, choć jest młodzieńcem dopiero. Ale ta praca kancelaryjna, mimo że spokojna, go nie nęci. On kocha wieś, swobodę, mazowieckie pola i łąki, i modrą Wisłę, i flisaków napół dzikich, i śpiewy ptaszek, i granie pastuszków na fujarkach. Chodzi, a wędrówki jego trwają po kilka miesięcy (roboty nie zając...), słucha i sam śpiewać próbuje, kładąc dla pamięci śpiew ten w wierszu pisanym. Głos ma cichy, ale znalazł przyjaciela w Ignacym Komorow-

skim, który wiersze Teofila na zebraniach publicznych tak pięknie potrafi odśpiewać, że słuchaczom lzy w oczach stają, oklaskom niema końca, pieśń powtarza się po dalekich dworach i dziś nawet po latach 75-u nie przebrzmiała cudna „Kalina“, która kochała Jaska-muzykanta i dla niego zdobiła się w korale... Prócz Komorowskiego młody poeta ma znajomych wśród rówieśników, kolegów po piórze, należących do t. zw. cyganerii warszawskiej. Dziwny żywot wiodą ci ludzie: piją, palą, stroją się dziwacznie, zachowują głośno, bawią się niewybrednie, ale jeszcze bardziej próżnują — a nikt im nie przeszkadza. Rząd ówczesny z zadowoleniem śledzi ich życie hulaszcze i marnotrawne, z radością patrzy, jak przedwcześnie więdnie kwiat młodzieży polskiej, jak wypaczają się talenty, jak wygasa w ich łonie to żywe pragnienie czynu, które przepelnia pierś Adama Mickiewicza.



Teofil Lenartowicz,
autor znanej piosenki »Rosła kalina«.

Tam na Zachodzie wieszcz srebrnowłosy, obciążony rodziną liczną, cierpiący niedostatek, uzbraja legiony na walkę o wolność Włoch i wolność ludów Europy. Tam zagranicami całe zastępy Polaków modlą się o wojnę powszechną, która przyniesie ma niepodległość ojczyźnie. Tu w sercu Polski, w jej stolicy młodzież urodziwa i niepozabawiona szlachetniejszych dążeń, gubi czas, zdrowie i siły, zawodząc nadzieje narodu. I Lenartowicz nawet oddziaływaniu jej uległ, wpędce jednak otrząsnął się. On kochał poezję „białoramienną“ dziewczę z mieczem i w zbroi hartownej“ miłością czystą i wyłączną; miał on ducha szczerze patriotycznego, i wołając: „Wisło, moja Wisło“ błagał namiętnie: „Wykołysz mi, proszę, żywo, Taką rybę, morskie dziwo, Coby z głębi twoich fali Wychodziła na Moskali Z jaszczu-



O koniku żołnierskim.

Mal. J. Kossak.

Gdy żołnierz zwycięża, trąba sławę głosi,
Wie, jakiego męża na swym grzebiecie nosi...



Zachwycenie. Rys. Andriolli.

Na brzegu piekła jeszcze widziała,
Przy ciemnych grobach leżące ciała,
Które z wnętrzości ziemia wyrzuca...



Madonna z Dzieciątkiem,
rzeźba Teofila Lenartowicza.



Kazimierz Wielki jako budowniczy,
rzeźba Teofila Lenartowicza.

rową szablą krzywą.“ I coś widocznie Wisła mu wykosyła, jakiś tupot nóg bułanka go doszedł, owiał go szum niby chorągiewek ułańskich. Jak w tej piosnce jego układu: „Przyjaciół prawdziwy To mój konik siwy, Dziwnej cnoty zwierzę. On mnie, towarzysze, Jak niańka kołysze, Jak placówka strzeże. Po boru, po lesie, Przez łąki, przez niwy, Kto mnie tak poniesie, Jak mój konik siwy“ — słowem, że młody kancelista oderwał się od biurka z aktami, wymknął się z Warszawy i już do niej nie powrócił. Podążył na południe do Galicji. Tu rewolucja była w całej pełni: rok 1848. Ale trwała niedługo. Brał w niej jakiś udział Lenartowicz, ale nie mógł o sobie powiedzieć, co wyśpiewał o ułanie i jego rumaku: „Gdy żołnierz zwycięża, Trąba sławę głosi, Wie jakiego męża, Na swym grzbiecie nosi. Wędziło wciąż w pianach, Oko ogniem świeci, Że po krwawych łąkach, Mężne nosi dzieci.“ Szybko doznał zawodu, rewolucja nie udała się, i poeta wyemigrował dalej na krańce polszczyzny do Wrocławia na Śląsku, który podówczas schronienie dawał wielu rozbitkom polskim. Z Wrocławia przeniósł się do Poznania, gdzie się zapoznał z nauczycielem i re-

daktorem Estkowskim. Tu, w „Szkółce dla Młodzieży“ ogłoszono piękne jego „Zachwycenie“ i „Błogosławioną“. Było to w roku 1854. Ale autora już nie było w kraju. Znowu odszedł na tułaczkę. Odwiedził i zatrzymał się w Paryżu, gdzie zaprzyjaźnił się z Mickiewiczem, a później oparł się aż w ustronnej lesistej siedzibie napoleońskiej — w Fontainebleau (Fateneblo) i stamtąd utwory swoje dosyłał do Poznania.

Cóż jest wspomniane „Zachwycenie“? Pamiętacie, Szanowni Czytelnicy, jak w r. z. pisaliśmy o Dancie, poecie włoskim, który w „Boskiej Komedji“ przedstawił Piekło, Czyściec i Niebo, gdzie rzekomo przebywał. Otóż w „Zachwyceniu“ podobny mamy pomysł, ale zupełnie inaczej wykonany. Nie sam poeta

opowiada o tym pobycie swoim w zaświatach, ale wieśniaczka polska przebudzona z uśpienia, z letargu. Oczywiście jest to wyobraźnia autora. Raj zbliżony do polskiej ziemi, tam „drzewa rosną jak w naszym gaju. Same jabłonie i wielkie grusze; Na nich najczystsze umarłych dusze, Za dobry żywot, za świętą cnotę Poprzedziane w owoce złote“. Niebiosa jasne podobne poeta czyni do „pszenicy z zło-



Florence nad rzeką Arno we Włoszech,
gdzie umarł T. Lenartowicz.

temi kłosy", tylko że ta pszenica składa się ze świętych duszek, tak jak te bratki na łąkach bożych składają się z dusz, które na ziemi żyły wielką ku sobie miłością. Na zapytanie córki, co jeszcze widziała, wieśniaczka opowiada o Panu Jezusie, że owieczki pasie na łące, a są to „dusze błogosławione które cierniową niosły koronę". Matka Boska „dla ludzkiej nędzy wyrabia płótno ze srebrnej przędzy; I jużby wszystkie dzieci sieroty miały koszulki z owej roboty", gdyby wiatr jesienny nie porwał „srebrnych nitów-babiego lata", które wedle podania i wierzeń z nieba jest zesłane. Anieli grają na skrzypkach złotych, a widząc ludzkie błagania, łzami rosą ziemię, i „przez tę litość zboże się pełni". Z nieba wieśniaczka odbyła wędrówkę do czyśćca, gdzie dusze pokutnicze „chodzą po grudzie i nogi krwawią" w ciemnościach, bo tylko wtedy „maleńki przymczek" zaświeci im w ciężkiej pielgrzymce czyścowej, kiedy tu na ziemi ludzie mówią na ich intencję „Zdrowaś Maria". W piekle kobieta wiejska widziała straszne Madejowe łoże i zdrajcę Zbawiciela, Judasza. Tam duchy złe nie mają żadnej nadziei, prócz tej, że się „rak ludzkich praca rozwieje", że „zniknie nadzieja, miłość i wiara".

W parę lat później Lenartowicz wydał „Lirenkę", zbiorek wierszy o kraju rodzinnym. Już sam tytuł wskazuje, jak autor był skromny: „Lirenka" nie lirą ani arfą potężną nazywał sięwne strofy swoje. Znać je pewno: „Mnie wszystko tak cieszy co swojskie co nasze i ludzie mi drodzy i mili; I nie wiem co miłsze nad wiejskie poddasze, Nad ptaka, co w krzakach wciąż kwili?"... „I nie wiem, co miłsze nad ludzkie wejrzenie? Co czystsze nad wodę przeczystą? Co lepsze nad dobre u ludzi wspomnienie? Co droższe nad ziemię ojczystą?" Węc opiewa jej wdzięki, ale najżywiej ma w oczach pamięci Mazowsze. Litwę opiewał Władysław Syrokomla, Ukrainę — Bohdan Zaleski, krakowskie strony — Wasilewski Edmund. W Mazurach kochał się Lenartowicz: „Oj, śliczna to ziemia to nasze Mazowsze, I czystsza tam woda i powietrze zdrowsze, I sosny roślejsze, i dziewczki kraśniejsze, I ludzie mocniejsi, i niebo jaśniejsze". Jakże sobie uprzytamnia wygnaniec ziemię rodzinną? „Po szerokiem polu modra Wisła płynie, Pochylone chaty drzemią na dolinie. Nad wodą zgarbiony stary dąb żyłasty, Kędy biela płótna wesole niewiasty. Po łące bociany stają powolne. W owsach jednostajnie brzęczą świerszcze polne, A z borów cienistych leśnej okolicy Rozwiewa się wonność sosnowej żywicy." A ludzie? ludzie są albo przy pracy w polu, albo na zabawie: „Wychodzimy na kośbę wesolą gromadką, Chłopaki, dziewczęta jak róże; O! chwalać ci, Boże, za nowe za latko, Hej! chłopcy, dziewczęta a nuże". Ale w odświętny dzień młodzież mazurska się bawi: „Gdzie mi tak na świecie, kto zagra od ucha" „Grajże grajku będziesz w niebie, A basista koło ciebie". „Szumno, tłumno i wesoło Aby dalej, aby w koło, Za drugimi, za gromadą Maciej sąsiad ze sąsiada, A za nimi skocznym tanem

Jedzie Wojtek z dużym dzbanem; Za płotami jako mogą Dzieci sobie swoją drogą". Tylko poeta chociaż wzywa do tańca, sam się nie bawi. Opuszcza Fontainebleau i udaje się do Rzymu, aż wreszcie osiada we Florencji, rodzinnem mieście Dantego i tam pozostaje do śmierci. Zakłada rodzinę: żona jego jest przyrodną siostrą żony Mickiewicza, ale i żona i syn osieracają go. Samotnik pisze wiersze historyczne m. innemi „Bitwę racławicką", a prze-ważnie rzeźbi. Jest samoukiem. Żona podobno nauczyła go rysunku. Rzeźby jego idą na wystawę. Włosi z uznaniem odzywają się o tych twórcach jego w spiżu i kamieniu. Lenartowicz staje się głośny. Aż kiedy już dobiegł wieku starczego, lat 60-u, spotyka go zaszczyt nielada: proszą go, aby objął wykłady o literaturze polskiej w Bononji, gdzie w dawnych wiekach mnóstwo kształciło się Polaków. I oto człowiek bez dyplomu naukowego, ale z wiedzą, nabytą własną pracą, daje Włochom pogląd na literaturę polską, zaznajamia ich bliżej z Kochanowskim, Mickiewiczem i innymi. I widocznie umie pociągnąć słuchaczy, bo sala, gdzie wyklada, jest pełna. A odczyty jego trwają lat cztery (1882—86). Zbliża się jednak ostatni okres życia poety. I Lenartowicz pisze do rodaków jakby swój testament, ostatnią wolę: „Nie róbcie ze mnie wieszczą, przyjaciela. Nie róbcie ze mnie znacznego człowieka, Czyliż nielepiej pomieszany z ludem Zapisać życie jako wieśniak trudem? Z prostym ja ludem niech się tak zjednoczę Jak z czystym niebem czystych wód przezrocze, Jak listek z listkiem ojczystego lasku, Jak piasku ziarnko z wielkiem polem piasku". I tylko jedno ma życzenie, on, gorący chrześcijanin katolik: „Krzyż mi postawcie, po którym deszcz ścieka Jak łza sieroca na chaty popiele". A lirenka? co z nią stać się ma po zgonie piewcy. Komu ją przekaże? Odpowiedź starca brzmi: „Ta lira moja, co nosiła wieści z rodzinnych dolin, niechaj ze mną skona". Lat 70 zgórą liczył autor „Kaliny", gdy przyszła doń śmierć wyrwać mu dłuto z dłoni, właśnie ukończył był popiersie Mickiewicza, którego kochał i obcym miłość ku wieszczowi wlewał. Trzeciego lutego 1893 r. poeta już nie żył. Nie upłynęło pół roku od jego zgonu, jak wdzięczni rodacy sprowadzili zwłoki jego do Ojczyzny i złożyli je w grobach Zasłużonych w podziemiach kościoła na Skalkę w Krakowie.

Dzisiaj, kiedy młodzi poeci lubią w wierszach swoich „pluć", „wyć", „tarzać się po pijanemu", uragać męce Chrystusowej, a ludziom wszystkim zarzucać chamstwo, chociaż sami używają takich słów jak „morda", „pysk" i t. p., dziś, powtarzamy, kiedy zmuszają nas futuryści do czytania utworów, jak „Nuż w brzuchu" (tak!), tem bardziej dla orzeźwienia serca, dla rozpodogodzenia oczu, dla odświeżenia głosu, weźmy do ręki poezję Teofila Lenartowicza lub odśpiewajmy jego strofy, bo on jest Polak z ducha, on jest katolik z przekonania, on jest pieśniarz miły, dźwięczny, tęskny, dobry i szlachetny, pieśniarz serc czystych, pieśniarz ludu.

TAJEMNICA MISTRZA.

PRZEDZIWNĄ POWIEŚĆ Z ŻYCIA IMCI PANA TWARDOWSKIEGO.
NAPISANĄ KAZIMIERZ KALINOWSKI.

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.

(Ciąg dalszy.)

Wszyscy kołem pochylali się nad piękną dziewczyną, zafrasowani, niecierpliwie się z wielkiej cie-

kawości, co zaszło. Nikt wszakże nie umiał sobie wytłumaczyć tajemniczego zdarzenia.

A tymczasem stary cygan, który śnać odrazu wszystko pomiarkował i raz tylko nachyliwszy się nad Azą, odszedł na bok, zostawiając przy niej innych, wodził szukającym spojrzeniem kędyś dalej dokoła. Wreszcie w najciemniejszym kącie nachylony, zawołał głośno z nieodmiennym spokojem:

— Tutaj poświećcie...

Powstało nowe zamieszanie. Ciekawość wzbu-
dziła się jeszcze większa.

Z wyjątkiem matki Azy, wszyscy, co tu już byli i wszyscy, co się z całego zbiegali obozu, kupili się dokoła owego starca srebrnowłosego. On śnieg nabierał w garście i okładał nim czyjąś głowę, zakrwawioną.

Przyniesiono więcej światła, a wówczas dopiero dało się rozpoznać, nad kim chylił się stary.

Na śniegu, krwią pofarbowanym, pod samą ścianą namiotu, leżały skłębione dwa ciała. W jednym z nich siwy starzec odnalazł własnego syna, w drugim markiz poznał swojego karzelka.

Rzecz wyjaśniła się prędko, ponieważ mroki milczały uparcie, gdy obaj bohaterowie cichego dramatu leżeli jakby bez życia; oni zaś tylko odkryć mogli tajemnicę.

VI. Wybawca.

Dopiero w południe Żuż opowiedział swojemu panu wszystko co zaszło.

Okazało się tedy, że karlik miał powody, by nie dowierzać ciemnościom nocy i zaraz w pierwszy wieczór pojawieniu się kawalera Henryka w ich obozie, czuwać nad bezpieczeństwem swego pana, od chwili, gdy zaledwie zmierzch zapadł.

Małec ukrył się łatwo w zakątku pod fałdzystą ścianą płóciennego namiotu. Stamtąd słyszał rozmowy markiza naprzód z matką, potem i z córką i naraz dech zaparł w sobie, pragnąc oczy swoje przemienić w kopic żrenice.

Z cieniów nocy wypełznął śledzący kroki Azy, młody skrzypek cygański, czarny jak noc i jak cień wieczorny skradający się pod namiot.

Znalazłszy się niemal tuż za plecami markiza, stojącego na rozmowie z krasawicą, pod samą ścianą namiotu, czarny junak, zazdrością dyszący ku szczęśliwemu rywalowi, już się miał wśliznąć za płócienną kotarę, z zaciskającym w dłoni skrytobójczym sztyletem — gdy wtem zniecka coś mu poderwało nogi...

To karzelek w obronie życia swego pana, gdy mu przed oczyma zabłysło mordercze żelazo, podszedł cygana pociemku i nagle oburącz złapawszy go za łydki, szarpnął, aż chłop niby dąbczak rosły, barczysty, a mocny jak wicher, zwałił się na kolana, palcami chwytając się żerdzi, co podpierała szatrę.

Ale nie podarował karłowi.

Mimo ciemności, spostrzegłszy z kim ma do do czynienia, zamierzył się nań sztyletem.

Żuż jednak dobrze się miał na baczności i w porę jeszcze za prawy łokieć chwyciwszy cygana, zdążył w ostatnim momencie cios śmiertelny odwrócić.

Tamten nie dał za wygraną. Zaciskając z wściekłością do krwi wargi i szamocząc się z małym garbusiem, dzwignął się z ziemi i na klęczkach podniósł na nowo prawicę, z której nie wypuścił broni, mimo że mu ją do samej krwi gryzł karzelek zębami i rozdrapywał paznokciami.

Ponownie miało garbuska dosięgnąć ostrze, ale Żuż w sam raz wykreślił mu rękę ze sztyletem i jednocześnie, gdy karzelek podjąwszy duży, ostry kamień, złodowaciała warstwą śniegu powleczone, cisnął z wszystkich sił w głowę cygana, ten wykręconą ręką ugodził przecieź malca z całej mocy w skroń głównią sztyletu.

Wówczas to z jękiem zwalili się jeden na drugiego, buchając krwią, która skrzypkowi zalewała głowę, a karlikowi broczyła obficie z ręki, strasznie pokaleczonej

Kiedy nazajutrz Żuż odzyskał przytomność, pierwszym jego pytaniem było, czy zabił Lajosa,

— Ja przecieź nie chciałem — szeptał słabym jeszcze głosem — nie byłbym zrobił mu nic złego... Ale musiałem... musiałem, chcąc ocalić życie mego pana...

Powieki karzelka zapadły z powrotem na oczy. Chory, jak gdyby wyczerpany kilku ledwie wyrazami, zamilkł i drzemał.

A po głowie jego, ciężkiej jeszcze, ogłuszonej i zbolelej, krążyły całe roje myśli, jakie go naraz opadły po wyrzeczeniu słów ostatnich.

...Ocalił swego pana...

Czyż mógł nie pośpieszyć z ratunkiem, skoro widział, co groziło markizowi?

Wprawdzie sam się narażał, sam łatwiej mógł zginąć, niżli z rąk zabójcy wytrącić śmiertelne żelazo.

A jednak było coś na dnie jego duszy, co mu szeptało w ciemnościach zimowego wieczora, że powinien tam pod ścianę szatry pójść i czuwać i złemu zapobiec.

Czy to była wdzięczność? I za co?...

Czy ten pan, do którego Żuż się przywiązał, był naprawdę dobrodziejem?...

Cóż ten biedny karzelek zawdzięczał właściwie markizowi, by dla zasłonięcia jego życia przed ciosem skrytobójcy, miał sam nań odsłaniać swoje, na śmierć niechybną się narażać?...

Czy za to może, iż kawaler de Callioux, chcąc się raz pozbyć natręctwa bandy linoskoczków, włóczących się po Paryżu, odkupił sobie od nich za kilka dukatów karlika, którego owi wydrwigrosze w swych budach jarmarcznych pokazywali gawiedzi jako dziwoląga obok cielaka z dwiema głowami i konia na sześciu nogach?

— Czy mnie — myślał sobie Żuż — lepiej było u kawalera de Callioux, czy u tamtych włóczków?...

Tam przed namiotem cyrkowym tłum nieznany ciskał we mnie krzemienie ostrych szyderstw, biorąc mnie za potwora bez duszy człowieczej...

A kiedym budę jarmarczną zamienił na komnaty zamkowe, czy to bolało mniej może, jeżeli wytworni dworacy pospół ze strojnemi wykwinłniami obsypywali mnie złotym piaskiem, niby to dowcipnych żarcików, w których tak samo jak owa gawiedź z paryskiej ulicy, odmawiali mi człowieczeństwa.

A przecieź mój pan, który tak miłe rad pokazywał wszystkim w swej wiecznie po dworach włóczędzie, nie zasłonił mnie nigdy przed ludzkim śmiechem... Wszak sam śmiał się z towarzyszami biesiady z moich garbów i z mego wzrostu...

Za cóż więc ja się do niego tak przywiązałem?

A może, kiedym tam walczył z Lajosem pociemku na śniegu, może tam z głębi duszy nie odzywała się we mnie szczególna miłość do dawnego pana; może mi pierś jego przed ciosem śmiertelnym zasłonić nakazywała jeno myśl straszna, że tu człowiek zginąć może i że temu przeszkodzić jest obowiązkiem świadka, który w sobie czuje człowieczeństwo...

Choćbym sam miał marnie zginąć wtedy, musiałem próbować ocalić markiza.

Tak jeszcze w gorączce rozmyślał Żuż, który miał naówczas rok szesnasty, ale nie tylko z twarzy wyglądał na starego: oddawna był o wiele dojrzalszym, niżli można by było wnosić z jego młodocianego wieku.

Kawaler Henryk siedział przy jego pościeli, wpatrując się w zawiądlą i pomarszczoną twarzyczkę

karła, który drżąc, jęczał; ani nie prze-czuwał w tej chwili, jakie myśli kłębiły się po zbolalej głowie po-twornego malca.

Widocznie ostrzejszy ból przeszył mu otwartą ranę w ręce, bo całyskręcił się i oczy szeroko otworzył, jęk-nawszy głośno.

Rozbudzonym spoj-rzeniem objął twarz swego pana, a wtem do namiotu weszła, po-włócząc nogami, na ra-mieniu matki wsparta, piękna Aza.

Twarz jej pobladła była dziwnie zmie-niona, że wyglą-dała dziewczyna jak gdyby wstała po ciężkiej cho-robie.

Wczoraj jeden błysk kobiecego przeczucia powie-dział jej wszystko, gdy w ciemnicy rozległy się w ci-szy odgłosy tra-gedji; powiedział jej więcej niż było; serce jej zamroził widmem niedosz-łego męża, giną-cego z ręki ry-wala.

Tkliwe serce nie zdołało się te-mu oprzeć. Skur-czyło się strasz-nym bólem. Oczy się przymknęły, nogi zadrżały, ugięły kolana, a ciało smukłej cyganki runęło na ziemię i w zupełnym omdle-niu odrazu ostygło jak martwe.

Nazajutrz dopiero, stłuczona boleśnie na całym cielem i duchem osłabła, dźwignęła się z trudem, by zapytać, kto zginął i wierzyć nikomu nie chciała,

dopóki po kolei matka nie oprowadziła jej po namiotach i nie pokazała wszystkich żywych.

Wtedy Aza zsunęła się na kolana do stóp kawalera Henryka i dłu-go łzami oblewając je-go kolana, bez słowa całowała gorąco drob-ne a potworne ciałko karlika w bólu skulone na posłaniu, po którym jeszcze śladów krwi było pełno, jak na owym śniegu pod ścia-ną szatry.

Pamięć o tych ser-decznych pocałunkach

wdzięczności zachował Żuż na całe życie.

Już nikt inny tak go potem nie całował nigdy.

Raz jeszcze Aza. Ale już z twarzą w łzach rozpaczły beznadziejnej skapaną.

VII. W nurtach.

Było to w kilka lat później.

Henryk zżył się z cy-ganami i z kilkorgiem towarzyszy wiernych, do których i karzelek naturalnie należał, włó-czył się dawny markiz i dworak króla fran-cuskiego, w prze-braniu braci Azy, ciągle z ich tabo-rem.

A w ich mu-zyce namiętnej ni-by wiatr stepowy i w śpiewie rzew-liwym, niby płacz po stracie wolno-ści, rozkochał się wcale nie mniej, jak w morskich oczach śniadej kra-sawicy, dzisiejszej swej żony.

Szczęścia Azy nie płośliwo nigdy widmo Lajosza, który wygoiwszy sobie ranę w głó-wie, zabrał siwego ojca tęgiego cym-balistę i na zaw-sze opuścił dru-

żynę towarzyszy, by odtąd, czarując swym smycz-kiem coraz to innych słuchaczy, w wiecznej włó-czędze po węgierskiej ziemi, opowiadać im na ża-łośnie kwilącej gęślicy smutną historję o ukochanej Azie i pięknym kawalerze z francuskiego dworu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Przed Watykanem w dniu śmierci Benedykta XV. Sennecke.

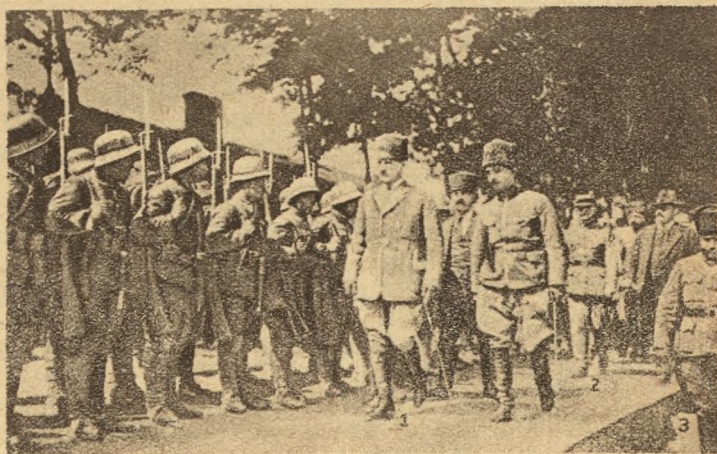


Zwłoki Benedykta XV w sali tronowej Watykanu.

Sennecke.



Brătianu, obecny prezes ministrów rumuńskich.



Pożegnanie w Angorze członków misji francuskiej. Mustafa Kemal basza (1), pulk. Serrau (2) i poseł Franklin Bouillon.

Piesz — z Poznania na Jasną Górę.

Wrażenia z pielgrzymki poznańskiej.

(Ciąg dalszy.)

Za miastem wśród szeroko rozlanych rozgałęzień Prosny, widnieją ruiny starożytnego zamku, który podobno jeszcze Jagiełło zdobywał. Podanie niesie, że w zawalonych podziemiach kryją się skarby bezcenne. Nasi skauci natychmiast pobiegli ich szukać, ale naturalnie nie nie znaleźli. W Bolestawiu wstąpiliśmy do kościoła; w wielkim ołtarzu powitał nas obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, który tu również łaskami słynie. Nie można się było dłużej zatrzymywać, ponieważ do Dzieżdzkowie, gdzie mieliśmy nocować, była jeszcze dobra mila. Więc skoro tylko księży nasi wrócili z plebanji, gdzie miejscowemu proboszczowi, ks. Snowadziemu, złożyli uszanowanie, ruszyliśmy dalej. Po drodze mieliśmy jeszcze wieś kościelną Wójcin. I tutaj nas oczekiwano. Wyszła po nas procesja z ks. Proboszczem na czele i wprowadziła uroczyscie do kościoła. A śliczny mój Wójcin kościół! Zbudowano go już w czasie wojny, leży na wzgórzu, widoczny na całą okolicę, piękna wieża strzela wysoko ku niebu. Już to przyznać trzeba, że Królewacy nie szczędzą grosza na ozdobę domu Bożego. Gdziekolwiek w czasie pielgrzymki odwiedzaliśmy kościoły, wszędzie uderzał nas wzorowy porządek i troskliwość o piękno przybytku Pańskiego. Zato plebanja w Wójcinie — pożałujcie Boże! istna stajenka betlejemka, przytem wilgotna i niezdrowa. Może parafianie wójcińscy, ukończywszy budowę domu Bożego pomyślą i o odpowiedniejszym mieszkaniu dla swego duszpasterza. Słońce już było zaszło i miły chłód wieczorny orzeźwiał uznojone czoła. Ale nie nadszedł jeszcze czas wypoczynku, przeciwnie, trzeba było przyspieszać kroku, by dotrzeć na miejsce przed nocą. Więc chcąc przyspieszyć tempo marszu, chwycił się nasz przewodnik wypróbowanego środka i tubalnym głosem zaintonował:

„O święty Idzi, cudowny patronie!“ Skutek był znakomity, już nie szliśmy, aleśmy prawie biegli, niebawem też ukazały się Dzieżdzkowie. U wejścia do wsi spostrzegliśmy tłum ludu, poznać było można księży w białych komżach, pżtandary i obrazy. Więc czempredziej zdjęto z wozów chorągwie, sochód uformował się i z pieśnią

„Gwiazdo śliczna, wspaniała“ ruszyliśmy naprzód. Naraz zabrzmiały trąby, podchwytując melodię hymnu — to orkiestra miejscowa wystąpiła na nasze spotkanie, a orkiestra, jakiejby się nie powstydziło niejedno miasteczko, i tak prowadzeni uroczyscie, szliśmy przez wieś ku kościołowi.

Dzieżdzkowie, to duża wieś, zamieszkała przez za-
możnych, a światłych gospodarzy. Mają oni i swoje

kółko rolnicze, przyłączone do wicepatronatu kępińskiego, a nasz „Przewodnik“ posiada tam również znaczne grono abonentów czytelników.

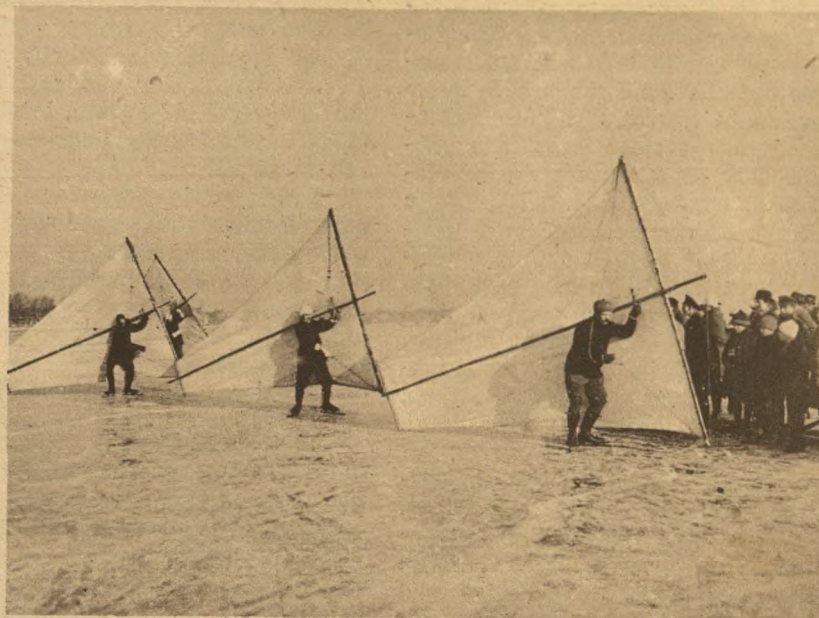
Odmówiwszy w kościele krótką dzięczynną modlitwę rozproszyli się pielgrzymi po wsi, zapraszani na wieczerzę i nocleg przez gościnnych gospodarzy. Przedtem, jeszcze ostrzeżono nas, że po dziesiątej nie wolno wychodzić na dwór. Rozporządzenie takie wydały władze z powodu powstania na Śląsku. Bo wiem zdarzało się, że bandy sztostruplerów przechodziły w nocy granicę na rozbój i kra-

dzież i napadały spóźnionych wędrowców. Jedna z naszych pątniczek śnać nie lękała się zakazu; może cudna noc letnia wywabiła ją na dwór. Smutnie jednak zakończyła się dla niej przechadzka, bo chociaż nie napadli jej sztostruplerzy, przekonała się, że Dzieżdzkowie pilnują niezwykle ostro i źle psy.

Proboszcz dzieżdzkowiński, ks. kanonik Broński, złożony ciężką niemocą, nie mógł osobiście zająć się pielgrzymami. Dowiedziawszy się jednak, że nazajutrz mamy iść przez Praszkę do Żytniowa, wpłynął na nas, że omineliśmy Praszkę, a wybrali bliższą znacznie drogę polną na Sakraję do Rudnik. Wprawdzie w Rudnikach nas nie oczekiwano, ale mieliśmy pielgrzyma, którego i tak nie można było utrzymać przy kompanji, bo stale wysforowywał się naprzód. Umyślono więc posłać go jako gońca do Rudnik, aby tam zgłosił w czas nasz blizki najazd. Tem się tłumaczy, że nie byliśmy ani w Praszce, ani w Żytniowie. Później dopiero dowiedzieliśmy się, że w obu tych miejscowościach przygotowano się na nasze przybycie i że zrobiliśmy zawód, za co serdecznie na tem miejscu przepraszamy.

Droga do Rudnik, jak wspominałem, to trakt wiodący przez pola, później przez lasy. Okolica miejscami pustynna, wśród wydłu płaszczystych, monotonna i nudząca. Nogi grzęznące po kostki w piachu ledwie można było wyciągnąć.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Łyżwiarze z żaglami na lodzie.



Karkołomny skok narciarza z wysokiej góry w dolinę.

Ostatnie chwile i pogrzeb Benedykta XV.

O ostatnich chwilach życia Papieża rozpisuje się szeroko prasa katolicka. Świadczą one bowiem o tem, że Benedykt XV był prawdziwym żołnierzem Chrystusa, i trwał na posterunku do końca.

Jeszcze w niedzielę 15 stycznia Papież odprawił Mszę św. w sali Matyldy i udzielił Komunii św. przeszło stu wiernym, choć był zaziębiony i miał lekką gorączkę. Dnia 18-go stycznia obudził się Ojciec św. z gorączką dochodzącą do 40 stopni. Wszyscy mieli złe przeczucia. Niebawem pojawiły się nadzwyczajne dodatki z zawiadomieniem o poważnej chorobie papieża. Nad ranem dnia 20-go Ojciec św. zażądał, aby mu udzielono Ostatnich Sakramentów świętych. Choćby dla samego przykładu, mówił, gdy wśród otoczenia dały się słyszeć głosy przerażenia. Kiedy zapalenie płuc ogarnęło oba płuca, Ojciec św. cierpiał bardzo dla braku oddechu, ale zachował przedziwną jasność umysłu i starał się odpowiadać na modlitwy liturgiczne. Powiedział też: Jeśli Pan Bóg chce, bym dalej pracował dla Jego Kościoła, stoję do rozkazu. Jeśli powie dość, niech się stanie Wola Boża. A gdy go jeden z kardynałów zapewniał, że cały świat chrześcijański modli się o zdrowie Papieża, bo w nim widzi pokój świata, odrzekł słabym głosem: „Ofiaruję chętnie życie moje za uspokojenie świata“.

Był to dzień św. Agnieszki, którą z czasów studenckich Ojciec św. czcił jako swoją Patronkę. Dzisiaj św. Agnieszki? zapytał Papież, czemuście nie umieścili jej posążku na ołtarzu. Posąg ten otrzymał w darze od dawniejszych alumnów swojego seminarjum. Spełniono jego życzenie, i od tej chwili aż do ostatniej wzmrok umierającego padał raz po raz na wizerunek Świętej.

Ostatniego dnia Ojciec św. począł zapadać w omdlenie i tracił chwilami przytomność, a i wtedy wracał do jednego i tego samego przedmiotu, który był treścią jego

życia i jego istoty: do pracy i zajęć: Nie mam czasu... czeka na mnie święte kolegium. Muszę otworzyć pocztę, mają tam być ważne sprawy, — to znów zrywał się z łóżka i wołał: Ja muszę wstać, bo mam tyle pracy... W ostatni dzień, w niedzielę nad ranem o pół do szóstej Ojciec św. nadludzkim wysiłkiem uniósł się na łóżku i usiłował wstać: „Dajcie mi pić — rzekł, i — pomóżcie się ubrać“. Podano szklankę wody, a on opadł wyczerpany na poduszki i w tej samej chwili zaczął konać. Kardynał wielki penitencjariusz rozpoczął modlitwy za konających. W toku modłów kardynał podszedł do łóża i pochylając się nad umierającym, mówił:

— Ojciec święty, błogosław wszystkim tu obecnym, błogosław całemu światu, ponów ofiarę z twego życia za pokój świata i kiedy będziesz w niebie, módl się jeszcze za ten pokój!

I tu stała się rzecz niezwykła: bezwładna i zimna już ręka Benedykta XV unosi się jeszcze raz do góry i kreśli potrójny znak krzyża. Ostatni przedziwny akt tej niezłomnej woli i energii, jaką uosabiał Ojciec św., był jednocześnie z ostatnim tchnieniem — jeszcze mgnienie kilka i lekarz trzymający drugą rękę Papieża, puszcza ją, puls się przerwał.

Ponieważ Benedykt XV nie życzył sobie zabalsamowania, przeto można było pogrzeb przyspieszyć.

Dnia 26-go stycznia o godz 2-giej po poł. po ukończeniu uroczystości żałobnych za Papieża Benedykta XV, które rozpoczęły się uroczystym nabożeństwem w kościele św. Piotra, pochowano Papieża w krypcie św. Piotra, obok królowej szwedzkiej. Pomiędzy szeregiem gwardzystów szwajcarskich, którzy oddali zmarłemu Papieżowi ostatnie honory, przeprowadzono zwłoki do kaplicy chórowej, gdzie już zebrali się dygnitarze i korpus dyplomatyczny. Przy wejściu do kaplicy rozpoczął chór miserere. Zwłoki papieża zamknięto w trzy trumny. Pierwsza była z drzewa cyprysowego, w środku była wyłożona jedwa-

rok życia. Kształcił się w Medjolanie, jednym z najpiękniejszych miast północnych Włoch.

Pierwszą mszę św. odprawił w kościele św. Piotra w Rzymie. Cechą szczególną Piusa XI jest zamilowanie w naukach i duszpasterstwie. W trzech gałęziach wiedzy, a mianowicie w filozofii, teologii i prawie, osiągnął stopień doktora. W Medjolanie uczył kleryków i był bibliotekarzem. Pozatem był kapłanem siostr zakonnych, doskonałym kaznodzieją i katechetą dzieci, przygotowywanych do św. Sakramentów. Jako znawcę stosunków wschodnich posłał go św. Benedykt XV do Polski z poleceniem uporządkowania stosunków kościelnych.

Doskonale wywiązał się z Swego zadania, wytrwale stał na trudnym stanowisku, nawet wtedy, gdy bolszewicy stali tuż pod Warszawą, a inni posłowie opuszczali zagrożoną stolicę, postanowił X. arcybiskup Ratti wytrwać nieustraszenie na swoim posterunku.

Dziwnie Opatrzność Boża ma naród nasz w łaskawej Swej Opiece. Nowy dowód tego upatruję w tem powołaniu byłego nuncjusza apostolskiego w Polsce na sternika łodzi Piotrowej. Zna On doskonale stosunki nasze, zwiędził wszystkie ważniejsze miasta nasze, modlił się na Jasnej Górze, toć Poznań szczególnie jest dumny, że gościł Go przez dni kilka, patrząc na przyjaźń, jaką łączyła naszego Prymasa z Najdostojniejszym Gościem. Byłem też temi dniami w Lidze Katolickiej, jako że nieraz tam lubię zaglądać; coś mi tam, jakby się trochę pysznili, że to na I Zjazd Katolicki w Poznaniu przybył dzisiejszy Ojciec św., że łaskawie na nim przemawiał i z pilnością wielką w obradach uczestniczył, ba nawet odznaczone Ligi Katolickiej przez trzy dni nosił. Okrutnie się z tego radują a pocziwie. Szczęść im Boże!

Wracając jednak do czcigodnej osoby Ojca św., to przyznać trzeba, że dawnosiny tak bliskiego nam Papieża nie mieli. Trzeba Wam bowiem, szanowni czytelnicy, wie-

ODPRAWA PRZYJACIELSKA.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Na wieki wieków. Amen!

Skończyło się więc sieroctwo Kościoła św. Zebrani w konklawe kardynałowie wybrali papieżem arcybiskupa medjołańskiego X. Achillesa Ratti, który wedle dawnego zwyczaju przyjął nowe imię Piusa XI. Być może, że Ojciec św. przyjmując imię pobożnego poprzednika Benedykta XV pragnie zaznaczyć, iż Jego śladem pragnie pójść ku odnowieniu oblicza ziemi. W ciężkich bardzo warunkach obejmuje nowy nasz Ojciec św. Piotrowe dziedzictwo; niby po wielkim pożarze przez dni kilka z rumowisk i gruzów podnoszą się coraz to nowe płomienie, tak po ostatniej wojnie nie może się jakoś świat uspokoić, tylko coraz to nowe zaburzenia wojenne potrzęsają jego spokojem.

Dodajmy do tego rewolucję rosyjską, niemiecką, które niby burza przez całą przechodzą Europę; przypominamy sobie bezrobocie w Anglii, Ameryce, strajki i niepokoje, a zrozumiemy, że porządek i ład społeczny, jak prawie nigdy w dziejach ludzkości jest zagrożony. Tem więc, że ludzkość przez lat kilka zajmując się rozbojem, grabieżą, niszczeniem, mordowaniem, straciła w wielkiej mierze wrażliwość sumienia na to co jest w myśli prawa bożego, albo co się jemu sprzeciwia.

Nie dziw więc, że brzemień pasterstwa ludów, które spadło w naszych czasach na ramiona Piusa XI przyniata go nad miarę. On to bowiem, będąc zastępcą Pana naszego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa na świecie, troskać się musi około tego, iżby granice królestwa Bożego na ziemi nie kurczyły się, iżby prawo, wola i imię Boże zwyciężyło się w sercach ludów.

W tym roku 30-go maja skończy nowy papież 65-ty

biem, druga z ołowiu, trzecia z polirowego drzewa jesionowego i miała wyryty napis i herb. Po zamknięciu pierwszej trumny, została zaplecztowana przez kardynała-kamerlinga. Drugą trumnę zalutowano i wpuszczono w trzecią, którą zamknięto złoconymi śrubami. Następnie wpuszczono trumnę do grobu.

Miejsce pochowania Papieży.

Namiestnicy Chrystusa jednego grobu wspólnego nie mają. Większa ich część spoczywa w Rzymie, w bazylice Watykańskiej, opodal relikwii pierwszego Papieża, ad corpus beati Petri, jak to nieraz w księgach starych czytamy. Dużo spoczywa po innych kościołach lub katakumbach rzymskich; wielu także po różnych miejscowościach półwyspu apenińskiego. Z tej strony Alp zaledwie pięć miejsc szczyci się gościnną im po śmierci udzieloną: dwóch benedyktynów (Grzegorz VI., Gelazy II.) spoczywa w Clugny; Urban V. w Marsylli, Klemens V. w Uzès, a Klemens II. (Nierniec) w Bambergu.

Przechodząc w myśli miejsca grobów papieskich można je podzielić na pięć okresów, od których, rzecz prosta, tu i owdzie znajdzie się jakiś wyjątek.

Około grobu św. Piotra chowano prawie wszystkich jego następców aż do św. Zefiryna († 217). W połowie III. w. relikwie św. Piotra i tych jego następców ukryto chwilowo w bazylice podziemnej, zw. Platonii, mieszczącej się w katakumbach św. Sebastjana, a czasu późniejszych prześladowań prawie wszystkich Papieży chowano na cmentarzu św. Kaliksta, w krypcie papieskiej; trwało to od św. Urbana do św. Sylwestra I.

Kiedy Konstantyn przywrócił pokój Kościołowi, przeniesiono zwłoki pochowane w katakumbach do bazyliki watykańskiej, która jest odtąd miejscem spoczynku Papieży aż do w. XI.

W następnych stuleciach, aż do w. XV., Namiestnicy

dzieć, że ówczesny nuncjusz dopiero w Polsce został zamianowany Arcybiskupem i tu, a nie gdzieindziej, bo w stolicy naszej Warszawie, był konsekrowany na biskupa przez naszych polskich biskupów. — Rząd polski zawiesił na Jego piersi wysoki Order Białego Orła.

W tem wszystkim upatruję dowody łaskawej opieki Bożej, boć znając nasze stosunki Ojciec św. będzie nam życzliwie radził i pomagał. Wszystkie gazety podają Jego słowa pełne miłości dla Polski, w których się zwrócił do XX. kardynałów. Nie dziwi mnie to wcale, bo przecież każdy chętnie tam myślał i sercem wraca, gdzie dużego dobrego a nawet choćby złego przeszedł. Jeżeli prawie każdy kapłan ze szczególnem rozrzewnieniem wspomina ten kościół, w którym poraz pierwszy sprawował Najświętszą Ofiarę, nie dziw, że Ojciec św. rzewną myślą odwiedzi nieraz kraj, w którym poraz pierwszy Duch św. zaciągnął Go w szeregi następców Apostołów.

Jedno bardzo serdeczne mam w duszy życzenie, oby Kościół św. Katolicki w Polsce zawsze był źródłem pasterskiej radości dla ojcowskiego serca Papieża. Osobliwie, niechby duch wzajemnej miłości łączył serca ludu polskiego, niechby przystępu do niego nie miały złe podszepcy burzycieli ładu i porządku, ani agentów suto płatnych za krecią robotą podrywania jedności Kościoła a rozszerzania heretyckich nowinek protestanckich albo tak zwanego kościoła a raczej „zboru narodowego“.

Niechże w sercach naszych zapisze się głęboko imię Piusa XI, niech osoba Jego przedmiotem będzie gorących naszych modłów. Tak często dzisiaj nie pamiętamy o obowiązku wzajemnej modlitwy, zamiast ten biedny język i uszy bliźnich strzepić ciągłą krytyką, ciągłymi sądami, modlimy się jedni za drugich, osobliwie rodzice za dzieci i na odwrót, za rząd, za duszpasterzy naszych, za biskupów i za Tego, na którego skroniach spoczywa najcenniejsza korona, potrojnej świętej władzy znamię, za Jego Śwato-

Każdy kupiec winien być na Targu Poznańskim 19—27 marca 1922.

Chrystusowi, jeśli umierają w Rzymie, każą się chować w katedrze, a więc w arcybazylice laterańskiej. Inni, których Pan Bóg powołał do siebie w czasie, gdy przebywali poza Rzymem, zalecali zazwyczaj, by ich pochowano w miejscu ich zgonu.

Od Eugenjusza IV. († 1447) nastaje zwyczaj obecny, iż Papieża chowają albo u św. Piotra, albo w innym z kościołów rzymskich, stosując się przedewszystkiem do jego woli. Żeby zaś to pogodzić z pierwotną tradycją, chcąc widzieć zwłoki Papieży przy grobie św. Piotra, kiedy w XVI wieku budowano dzisiejszą bazylikę watykańską, umieszczono w bocznej nawie (po lewej ręce od wejścia) niszę, a w niej sarkofag, na którym na poduszce spoczywa tyara. Tam zaraz po śmierci chowają zwłoki papieskie tymczasowo, poczem w jakiś czas przenoszą je na miejsce stałego spoczynku.

Leon XIII. obrał je sobie w swej katedrze laterańskiej, której przez cały czas swego ćwierćwiekowego pontyfikatu oglądać nie mógł, będąc więźniem w Watykanie. Nie przeniesiono ich tam jednak dotychczas, obawiając się, by czasu przeniesienia nie nastąpiła podobna scena, jaka była podczas przeniesienia zwłok Piusa IX. w 1881 do bazyliki św. Wawrzyńca za murami, kiedy to motłoch rzymski, korzystając ze złej woli rządu włoskiego, chciał wrzucić trumnę do Tybru.

Jak wiadomo; Pius X. pochowany został, zgodnie ze swą wolą, w podziemiach bazyliki watykańskiej wobec czego narazie nie trzeba było ruszać trumny ze zwłokami Leona XIII. Tymczasem Komisja papieska, mianowana przez Benedykta XV., do wystawienia pomnika Piusowi X., wybrała właśnie w tym celu miejsce tymczasowego grobu

bliwość panującego nam Papieża Piusa XI. Niech Bóg Go wspiera i wspomaga, niech darzy Go siłą, zdrowiem, długiem życiem i Swoją Najświętszą łaską. Jak słyszę, przygotowują się po wsiach, miasteczkach i miastach wiecie katolickie, uroczystości papieskie; w Poznaniu zawiązał się wspólny komitet, żeby uroczystie powitać nowego Władcę w Królestwie Bożem na ziemi.

Dziwnie się na tym świecie plecie smutek z radością. Właśnie w tych chwilach powitania nowego Ojca św., obwieścił stary gnieźnieński dzwon Wojciech śmierć jednego z najzasłużeńszych kapłanów, śmiało twierdząc, całej Polski.

Umarł w Gnieźnie dawniejszy, pobożny i zacny regens seminarjum duchownego, śp. X. dr. Ignacy Goczowski, kanonik metropolitalny i prałat Ojca św. Wielki to był jałmużnik, którego grosz zgola się nie trzymał, bo wszystko na dobre cele za życia rozdawał. Sam był bardzo skromnie w swojej kanonji, za to wszystko co miał rozdawał biednym i na cele narodowe albo kościelne. Dał Mu Pan Bóg łaskę złotego jubileuszu kapłaństwa i późnego wieku, bo umarł mając lat 79. Za młodu walczył jako powstaniec w 1863 r. za Polskę. Czytałem w którejś gazecie, że mawiał nieraz do Swoich przyjaciół: „Jeżeli na grobie moim położycie kamień pamiątkowy, to wyrzycie na nim słowa: „Cierpiał za wiarę i walczył za Ojczyznę“. Mam nadzieję, że jeszcze w następnych odprawach będę mógł nie jeden szczegół z życia tego świątobliwego kapłana Wam opowiedzieć, tymczasem proszę serdecznie o jałmużnę modlitwy dla Niego, któremu nieraz widywał na odpustach św. Wojciecha a nawet miałem szczęście ucałować Jego rękę. Niech Bóg Mu nagrodzi trud i pracę.

Szczerze Was pozdrawiam i Bogu oddaję

Wasz

Rafał Żegota.

Papież, zaczęł dn. 22 lipca 1916 przeniesiono trumne Leona XIII. do sąsiedniej kaplicy Ofiarowania N. M. P., gdzie zbudowano nowy grobowiec zastosowany do stylu kaplicy.

Do Lig Katolickich Parafjalnych.

Rozesłaliśmy do Zarządów Lig Katolickich Parafjalnych w niżej podanych miastach — cyrkularz z prośbą o urządzenie

wieców katolickich połączonych z uroczystością papieską w porozumieniu z okolicznymi Ligami Katolickimi Parafjalnymi i to do parafii diecezji poznańskiej:

Borek, Buk, Chodzież, Margonin, Ujście, Wieleń, Krzywin, Rakoniewice, Żerków, Miejska Górka, Kościan, Kozmin, Pogorzela, Leszno, Oborniki, Ryczywół, Odolanów, Ostrów, Zaniemyśl, Mosina, Szamotuły, Ostroróg, Sieraków, Wronki, Wolsztyn.

Diecezji gnieźnieńskiej: Gniezno-fara i św. Wawrzyniec, Witkowo, Janówiec, Gebice, Gniewkowo, Golańcz, Kobylin, Sulmierzyce, Zduny, Kruświca, Strzelno, Wągrówiec (klasztor), Wągrówiec, Mroczka, Miasteczko, Wyrzysk, Wysoka, Pleszew, Pobiedziska, Powidz, Barcin, Pakość.

Pozatem zwróciliśmy się z tą samą prośbą do Wielebnych XX. Proboszczów parafii miejskich — niżej podanych, — w których dotąd Ligi Katolickiej nie ma.

Diecezji poznańskiej: Jaraczew, Budzyń, Czarnków, Gostyń, Grodzisk, Opalenica, Wielichowo, Jarocin, Dubin, Jutrosin, Kępno, Czempin, Kostrzyn, Swarzędz, Dobrzyca, Krobica, Poniec, Rawicz, Sarnowa, Świecicha, Lwówek, Pniewy, Miłosław, Nowe Miasto, Książ, Mixtat, Raszków, Grabów, Ostrzeszów, Murowana Goślina, Rogoźno, Skoki, Osieczna, Śmigiel, Dolsk, Śrem, Bnin, Kórnik, Środa, Stęszewo, Międzychód, Zbaszyń.

Diecezji gnieźnieńskiej: Września, Kłecko, Mieścisko, Trzemeszno, Inowrocław, Łabiszyn, Kcynia, Rynarzewo, Szubin, Krotoszyn, Łobżenica, Nakło, Czarniejewo, Rogowo, Gasawa, Mogilno, Żnin.

Prosimy Ligi Katolickie Parafjalne w parafjach wiejskich o współpracę w tej akcji.

Liga Katolicka, Sekretariat Jeneralny.

Co słyhać w polityce?

A przede wszystkim czy nowy papież będzie **politykiem**? Bo wśród kardynałów przed jego obiórem dwa zarysowały się prądy: jeden, aby **obok** spraw religijnych Stolica Apostolska uprawiała **politykę**; drugi, aby się ograniczył **ściśle** do dziedziny **religijnej**, ale to jest niemożliwością, jak wiemy z doświadczeń górnośląskich. Papież Pius XI odezwał się podobno, że prowadzić będzie politykę swego **poprzednika**, wszakże z pewnymi **zmianami**. Chwilowo nawet zostawił u swego **boku** kardynała Gasparrego do kierownictwa dyplomacją. Na czem jednak zmiany polegać będą, **przyszłość** dopiero okaże. W Polsce wybór dawnego nuncjusza wywołał **radość** nieklamana. Dobrze się stało, że właśnie kiedy do załatwienia mamy z Kurją Rzymską **układ** kościelno-polityczny (konkordat), sprawy **unickie** na kresach wschodnich i **rozszerzanie** katolicyzmu w prowincjach białoruskich, papieżem jest człowiek, który **zna** stosunki w Polsce, ludzi i język, i sam **bezpośrednio** w niejednej sprawie z rządem naszym te kwestie omówić i **rozstrzygnąć** potrafi. Oczywiście, nie należy **zrażać** papieża chamstwem, wyrażającem się w wygłananiu chciwej ręki po własność kościelną, albo jakimkolwiek prześladowaniem religii w szkole i w życiu publicznem. Bardzo ważną jest rzeczą, abyśmy za pano-

wania tego przyjaznego nam papieża osiągnąć mogli **porozumienie** z duchowieństwem **ruskiem** w Galicji. Tymczasem podróż metropolity Szeptyckiego po Ameryce **nie ma końca**, i choć jakiś ciemny osobnik wykonywał nań **zamach**, metropolita niezrażony **objeżdża** wzdłuż i wszerz wielkie państwo, a nikt uwierzyć nie może, by **tylko** w celach religijnych; toć każdy z naszych biskupów przebywa w swojej diecezji. Innego rodzaju jest

podróż arcybiskupa

prawosławnego Jerzego, który zawitał do Warszawy. Rząd polski usilnie stara się o to, aby Kościół wschodni był **niezależny** od Moskwy, bo inaczej groziłoby nam **wmieszanie** się do polityki ze strony **Moskali**, a jakie skutki z tego bywają, wiemy z **przeszłości** w 18-ym wieku (rzekome prześladowanie prawosławnych było dla Rosji pobudką do **przyśpieszenia** rozbioru Polski). Więc **wolny** Kościół prawosławny, ale **niezależny** od Moskwy.

Kiedyśmy już zabrnęli na Wschód, to skrećmy na północ, a znajdziemy się tam, gdzie „Wilja, strumieni naszych rodzica“ płynie... Niestety! **zamarzyła**, a powiadają, że cały luty i marzec będą zimne. Otóż nad Wilją dzieje się **dobrze i niedobrze**. Dobrze, bo **zebrał** się sejm i przez usta niemal 1/2 posłów oświadczył się za **przyłączeniem** ziemi wileńskiej do Polski. Takie jest uczucie **większości** mieszkańców; tylko drobniotka grupka chce **odnowić** braterstwo z Kownem. Chodzi teraz o to, w jaki sposób

uchwałę o przyłączeniu Wilna

przeprowadzić. Jedni przez prostą w sejmie manifestacyjną uchwałę „**Kochajmy się i rozejdźmy się**“ llni przez wysłanie **delegacji** do Warszawy. Ale są także zwolennicy samorządu **specjalnego** dla Wileńszczyzny, a rządowi naszemu nie uśmiecha się walka **na pióro** z Anglikami i bodaj że z Francją o Wilno polskie, wołałby tedy **nadać** samorząd Wileńszczyźnie, a przez to otworzyć **furtkę** do rokowań z Kownem. I to jest niedobrze, bo nieszczerze przed narodem. Ale jak to powiadają żartobliwie w tamtych stronach: „Nie otwieraj furteczki, bo spinę przestudzisz“ **niebezpiecznie** jest oziębzać **stosunek** z tym sejmem wileńskim, który chce tylko Polski i z tym warszawskim, który również **niechętny** jest do rokowań z Kownem. A tu rząd litewski **nalega**, by wojska nie było w okolicach Wilna, inaczej **grozi** zerwaniem — korespondencji. Słowem, nasz **rząd** liczyć może chyba tylko na **upadek** Loid Dżorża. Zmienił się gabinet w Portugalji, zmienił we Włoszech, a przedtem we Francji, **zanosi** się na zmianę w rządzie Czechosłowacji, czemu by tylko siwowłosy adwokat Niemiec zostać miał **niewzruszony**, a niechby i stał nadal, ale — na pomniku. — Gdyby rzeczywiście **upadł**, byłoby to **zwyciestwo** Pułkarego. Już dziś płyną wieści, że zjazd „odbudowy Europy“ w Genui ulegnie zwłoce do czerwca. Ach! więc do lata, a potem wakacje, więc nowa zwłoka, tembardziej, że Trocki i Lenin **nie zobowiązują** się do niczego, a właśnie Francja domaga się, aby **uznali** dawne długie skóra są tak mądry, że „umieją“ **rzadzić**, niech się pokażą tak bogaci, że mają z czego (a mają, bo nakradli) **płacić**. Zjazd w Genui dlatego jeszcze niewyraźnie się przedstawia, że w Niemczech **wybuchł** wielki strajk **kolejowy**. Nazywają go „dzikim“, może dlatego, że objął głównie Prusy, gdzie jest dużo dziecizy ludzkiej, a może dlatego, że **nie wyszedł** od związku zawodowego **kolejarzy**, jeno od **urzędników**. Stały fabryki, nawet **Krupp** zmiłk jak **grób**, ciemności **zapanowały** w tym kraju przesyconym elektrycznością (wojenną, odkryto składy broni na G. Śląsku), a rząd początkowo groźny zaczął **kiwać** się **przyjaźnie** w stronę strajkujących, prosić, aby go **odwiedzono**, słowem, zdaje się, że chce „**iść na ustępstwa**“. Powód strajku — **niedostateczne** płace. Tymczasem w rządzie niemieckim **zasiadł** jako minister spraw zagranicznych **żyd Rathenau**, ten, który Francji na piśmie **obiecał**, że ją **odbuduje**. Ciężary tedy wielkie **spaść** mają na Niemcy barbarzyńskie za dzieło ich armji i Wilhelma, a przemysłowcy **oburzają**

się na to i nie chcą słyszeć o odbudowie zniszczonej Francji. Ich myśl zwrócona jest ku Rosji. Zapewne i ten strajk w Niemczech wybuchł z cichym udziałem sławnego ajenta bolszewickiego Radka, który teraz **knuje** coś w Berlinie. Jeżeli dodamy do tego, że Niemcom (stronnictwu centrum) **nie w smak** idzie nowy papież, choć on **zna** cokolwiek Niemców i język ich, to chwilowo położenie szwabskie nie do pozazdroszczenia. Ale — sami sobie **winni**.

Tymczasem Francja z Polską **weszła w ścisły układ** gospodarczy, i dnia 6 b. m. poseł nasz Zamoyski podpisał szereg aktów, dzięki którym towary francuskie korzystać będą z **najniższych** opłat celnych w Polsce, a **wzajemnie** nasze — we Francji. Francuzom głównie chodzi o kopalnie **nafty**, które chcą **rozszerzyć**, mniej o wino, na które wisi **zakaz**, uchylany tylko od wypadku do wypadku. Dopiero po podpisaniu umowy handlowej Francja i Polska **obowiązuje** dawniej już podpisany układ polityczno-wojskowy. I teraz Pućkare z takimi aktami w rękę **nieco chłodniej** traktować może **pyszalka** angielskiego. Mówia też, że choć Anglikowi bardzo

pilno ułożyć się

z Paryżem o Azję Mniejszą, gdzie Grecy gąbki mają już naprzód umaczane zamiast innych kojących balsamów, to właśnie Pućkare niby Anglik zachowuje „**illegme**“ i **nie spieszy** się uściskać dłoni „**zaczego**“ Lojda Dżorża. Ten poznał, że go **zawiedli** — Żydzi. Próżno opierał się na Samuelach w Palestynie, a na Izaakach i innych biblijnych mężach w Indiach. W Palestynie **wre** jak w kotle djabelskim; w Indiach zaś następcy tronu angielskiemu **omało** co z głowy nie pozostał **garnek**, ale w takim stanie, w jakim bywa na **półpoście**. Rząd angielski po niewczasie przekonał się, że

Żydki dobre są

na giełdzie, w drukarni fałszywych pieniędzy, w czarnym gabinecie, gdzie się rozpisuje artykuły przeciw Polsce, natomiast zjednać obcej ludności oni nie potrafią. **Nie umieją** rządzić, najwyżej — poderwać rząd i — porządek obalić. Więc już Lojda Dżorż **odwołuje** Żyda „**wice-kroła**“ z Indji, ale co wstyd to wstyd, i choćby nawet polityk angielski nie wiem ile **wypił** whisky (wódki swojskiej), zawsze każdy pozna, że to **rumieńce z zawstydzenia**, iż takich sobie dobrał pomocników. Dziwna rzecz, że mądrzejszy niby od Lojda Dżorża prezydent Harding również Żydów **obdarzył** zaufaniem i oto niedawno wysłał

rabina na posta

do Persji. Nie dziwiłbym się bogatemu Żydowi, żeby specjalnie po oryginalny **proszek perski** tam jeździł, to się każdemu przyda Izraelicie, ale żeby go wysłać uroczyście? Aha! już **wiem**. Posłem sowjeckim w Persji jest Rotsztejn, chodzi więc o to, aby się **spiknęli**, bo rząd amerykański choć nie uznał sowjetów, **wolałby** sowjety z Żydami w Azji niż np. Japonię z prawdziwymi Moskalami.

Za daleko zajechałem i wracam pospiesznie. Do Sejmu na Wiejskiej **zajrzę tylko na chwilę**: nie się nie dzieje. Jest mowa o **szkolach**, że źle są zbudowane, że za mało ich mamy, że kiepsko płatni nauczyciele, a no, **racja**, tylko że trzeba **stopniowo** uświadamiać ludność, iż bez oświaty zjedzą nas Żydzi i Niemcy, tak jak zjedli Rosję. Dalej, ciekawsze są rozprawy nad **przedłużeniem** dnia pracy w **handlu**. Na jak długo? Na **dziesięć** godzin, przyczem przerwy w **południe nie będzie**. Wszystkie stronnictwa robotnicze są **przeciwne** temu „dziesięciogodzinnemu dniu pracy“, mimo to ustawa **przejdzie**. Już nie jako ustawa, ale **rozporządzeniem** rady ministrów postanowiono przedłużyć sądy **doraźne** w b. Kongresówce i na kresach. Tymczasem zbójcy **dokazują** w całym kraju: **obezwładniają** strażę więzienną, **rabują** na zebraniach tłumnych, dziecku **wyrwują** język, ograbionego chowają do **trumny**, gdzie ten czelek **zamara** na śmierć. A my tak cichutko, spokojniutko **czekamy**, że policja kogo schwyta nareszcie. Ej! **gminiacy!** wziąć się do dzieła, **przeprowadzić** uchwały gromadnie za

zaostreniem przepisów karnych o zbójcach, za **wzmocnieniem** posterunków, za **wprowadzeniem** sądów doraźnych tam, gdzie ich niema, bo inaczej nikt życia pewny **nie będzie**, a cała Polska **złą sławą** u obcych się okryje!

Z ostatniej chwili.

Strajk w Niemczech mija; — straty dzienne — miljar-dowe.

Rząd polski „**równouprawnia**“ Żydów.

Odezwy i zawiadomienia.

— **Odezwa.** Pamiętajmy o ptaszkach śpiewających. — W ciężkich warunkach życia, które obecnie przeżywamy, zapominamy, że prócz naszej ludzkiej niedoli istnieje jeszcze inna, której ulżyć jest również naszym obowiązkiem.

Jako naród kulturalny nie godzi się nam zapominać o naszych ptakach zwłaszcza śpiewających, które obecnie podczas silnych śniegów i mrozów nie tylko cierpią wielką biedę, lecz giną masami z głodu.

Potęgujące się z roku na rok szkody, wyrządzane przez gąsienice i inne szkodliwe owady, oblicza się na miljarde w walce z plagami nawiedzającymi nasze pola, lasy, sady i ogrody, jeżeli ptaszki nie dopomogą, człowiek ulec musi. Klęski są powstałe zamieniają się w katastrofy. Nie pomogą ani chemikalia, ani różne aparaty, których zresztą dziś i za drogie pieniądze nabyć nie można. Zastraszający ubytek ptaszków śpiewających pochodzi stąd, żeśmy wśród okropnej wojny o nich zapomnieli.

Zwracamy się więc do wszystkich lubowników przyrody, a mianowicie wychowawców i nauczycieli, by zechcieli młodzież zachęcić do karmienia ptaków i sami służyli w tym względzie dobrym przykładem. Urabiamy młode serca i umysły przez szerzenie zachęty pielęgnowania i ochrony ptaków. Podawajmy na balkonach, werandach, oknach i t. p. okruszyny z stołu, odpadki z kuchni, a także ziarenka zboża, słonecznika, prosa i konopi. Ptaszki śpiewające są w wiekszej części zjadaczami karmy animalnej, przyczepienie więc kawałka szperki do deseczki szczególnie się zaleca. W parkach, sadach, ogrodach szkolnych, tak w mieście jak i na wsi, ustawiamy w miejscach odkrytych budki z karmą i baczmy, by psotnicy ptaków nie ploszyli, lub chwytali. Tępy drapieżniki jak jastrzębie, kuny, ichorze i wałęsające się koty, które między ptactwem wielkie wyrządzają szkody.

— **Miljonówka** Dnia 4 lutego wygrana padła na nr. 4 872 839.

Odpowiedzi Redakcji.

Ks. A. Gał. w M. Kończyc. Lejarnia dzwonów Białkowskiego w Poznaniu (Górczyn); była fabryka dzwonów w Pustelniku (ś. p. Czerniewicza), podczas wojny unieruchomiona, teraz podobno znów otwarta; adres: Pustelnik p. Marki pod Warszawą.

H. E. W. i M. W. Z. Panowie musicie wniosek odpowiedni napisać do Dyrektora Kolejowej w Poznaniu.

P. Józef Stelmaszyk z K. Niechaj Pan napisze do starosty miejscowego. Może Komisja szacunkowa uwzględni ciężkie położenie Pana.

Ks. Józef Początek z Wad. Tygodnik Związku Ludowo Narodowego: „Ziemia Polska“, Poznań, św. Marcin 65.

P. Ant. Orzechowski, Stary Sielec. Książki tej w całości polecić nie możemy, bo są w niej usterki zupełnie nieodpowiednie.

M. Babska. List oddaliśmy do Związku Tow. Dobroczyńności skąd Pani odbierze wiadomość.

Książki nadesłane do Redakcji.

Henryk Tyszką, Sejm w dawnej Polsce. Str. 16, c. 30 mk. Warszawa 1922 r. Księg. „Kroniki Rodzinnej“.

W bibliotece im. Jana Jeleńskiego (nr. 8) ukazał się krótki zarys działalności sejmu polskiego z czasów przedrozbiorowych, przystępnie i treściwie napisany. Rzec składa się z następujących części: **Rozwój sejmu, Władza sejmu, Powołanie i obrady sejmu. Znaczenie senatu.** Na str. 6 datę 1668 poprawić należy na 1669. Książeczka powinna się znaleźć w bibliotekach szkolnych i ludowych. W tem samem wydawnictwie poprzednio ukazały się J. Mrówki „Co to jest antysemityzm?“, A. Werytusa, „Jan Jeleński i jego hasła ku odrodzeniu narodu“, J. U. Niemcewicz, „Rok 3333 czyli sen niesłychany (humoreska)“, W. Grochowskiej, „Święte prawa i obowiązki święte“, Z. Kościesz, „Włościanin-Obywatel“, A. Werytusa, „Piotr Skarga“, tegoż, „Odżydzona Ojczyzna“, A. L. Szymańskiego, „Robotnik apostoł“ (wyd. 2gie). Ceny książeczek niskie. Do nabycia w księgarniach polskich

KALENDARZ.

19 lutego. Niedziela — **Konrada**. — 20 lutego. Poniedziałek — **Zenobiusza**. — 21 lutego. Wtorek — **Eleonory**. — 22 lutego. Środa — **Piotra Dam.** — 23 lutego. Czwartek — **Romany**. — 24 lutego. Piątek — **Macieja Ap.** — 25 lutego. Sobota — **Anastazji**.

FLUID

KONI

do nacierania, bardzo skuteczny, poleca:

Nowa Drogerja
Poznań ul. Wrocławska 38.
Tel. 5191.

Wykonuję tanio
wszelkie prace
w zakresie obuw-
nictwa wcho-
dzące, także
na miarę.

Franciszek Banaszak,
mistrz obuwniczy,
Poznań, Walej Król. Jadwigi 1

Darmo wysłać się cen-
nik bandażi na
przepukliny czyli raptury
(brucha) na pępek brzucha,
pachwinie itd. — Opaski
brzuszne dla kobiet ober-
wanych itd. — Bandaże i
pesary przeciw wypadaniu
macicy itd. L. Polaczek,
Sambor (Małopolska.)

Kaszel, chrype itd.
usawa w paru dniach
herbata

1. 2. 3.

Raz Dwa Trzy

prawie zastrzeżona
prawdziwa tylko do
nabywania w

DROGERJI POD KOTWICĄ
Plac św. Krzyżki 4
(Plac Piotra).
Pocztą wysyłam
za zaliczką.

Dom

z ogrodem w pow. mie-
ście Koźminie sprze-
dam zaraz. Zgł. przyjm.
F. Galiński, Koźmin.

Kowala

ewent. bez własnych po-
rządków i (219)

stelmacha

poszukuje od 1. 4. 1922

Dom. Kusowo p. Kołomierz

powiat Bydgoszcz.

Majątność Wolsztyn

poszukuje od 1-go kwietnia

dzielnego i sumiennego

włódnarza do ludzi

z zaciężnikami.

Dom Sióstr w Głównej

poszukuje

2-3 dziewcząt

do kuchni i prań. Zgłosz
Główna, ul. Graniczna 4.

WALNE ZEBRANIE

Kasy Pożyczkowej w Czempiniu Sp. z z.o.p.

odbędzie się

w czwartek 23. lutego rb. po poł. o godz. 4.
w lokalu p. Jana Sadowskiego.

Porządek obrad:

1. Przedłożenie bilansu za rok 1921.
2. Sprawozdanie Rady Nadzorczej.
3. Udzielenie pokwitowania Zarządowi i Radzie Nadzorczej. (172)
4. Podział zysku za rok 1921.
5. Uchwała likwidacji spółki i wybór likwidatorów.
6. Wnioski bez uchwał.

RADA NADZORCZA

Kasy Pożyczkowej w Czempiniu Sp. zap. z nieogr. odp.

Za przewodniczącego
Jakob Jakubowski.

Walne Zebranie

niżej podpisanej Spółdzielni odbędzie się

w czwartek 9-go marca br. na salce
parafialnej o godz. 3-ciej po połud.

z następującym porządkiem obrad:

1. Sprawozdanie Zarządu za rok 1921.
2. Przyjęcie bilansu i udzielenie pokwitowania Zarządowi i Radzie Nadzorczej.
3. Uchwała co do podziału zysku.
4. Unormowanie wynagrodzenia dla Rady Nadzorczej. (173)
5. Wybór 3 członków Rady Nadzorczej.
6. Uchwała wynikająca z § 49 prawa spółkowego.
7. Zmiana §§ 9, 10, i 11. ustaw Spółdzielni.
8. Wnioski bez uchwał.

Bilans wyłożony w lokalu Spółki od dnia dzisiejszego.

Kamieniec, dnia 31-go stycznia 1922.

Bank Kółka Włościańskiego

Sp. zap. z nieogr. odp.

Rada Nadzorcza.

Ks. L. Chejński, prezes.

Walne Zgromadzenie

podpisanej Spółdzielni odbędzie się

w Koźminie na salce Domu Katolickiego
w czwartek, dnia 23-go lutego 1922

o godzinie 3-ciej po południu.

FORZĄDEK OBRAD:

1. Zagajenie i utworzenie biura. (174)
2. Sprawozdanie z rewizji odbytej przez rewizora Związku i uchwała co do tego.
3. Sprawozdanie Zarządu i Rady Nadzorczej za rok 1921.
4. Zatwierdzenie wydatku części rezerwy walutowej na opłacenie daniny.
5. Przyjęcie bilansu, udzielenie Zarządowi i Radzie Nadzorczej pokwitowania i uchwała co do podziału zysków.
6. Zmiana statutu wzgl. przyjęcie nowego statutu dla spółdzielni kredytowych opracowanego przez Patronat.
7. Wybór 2 członków Rady Nadzorczej.
8. Wnioski bez uchwał.

Sprawozdanie kasowe za rok 1921 jest wyłożone w lokalu kasowym w godzinach służbowych.

Koźmin, dnia 2-go lutego 1922 r.

Towarzystwo Pożyczkowe w Koźminie

Spółka zap. z nieogr. odpowiedzialnością.

Rada Nadzorcza.

Dr. Błażejszyk, prezes.

Hurtownie! Detalicznie!

Brauns'a { farbki do materjału,
" do potraw,
" bejce do drzewa,
kamień mydlany, (266)
papier szklany,
klej stolarski,
mączkę ryżową

w karton. oryg. i luźno — poleca korzystnie

Drogerja „MONOPOL“

Tel. 5135. Poznań, ul. Szkolna 6. Tel. 5135.

Ogłoszenie.

Powiatowy Urząd Ziemiński

podaje następujące osady na sprzedaż:

Nr. bież.	Nazwa miejscowości	Nr. osady	Nazwisko osadnika względnie dzierżawcy	Obszar ha.	Uwagi
A. Powiat Gnieźnieński.					
1	Dalki	7	Broy Gustaw	5,59	
2	Morłiszewo	22	Henke Maksymilian	8,86	
3	Michaleza	16	Hahn Jakób	14,53	
4	Polskawiec-Wilkowja	10	Szula Wilhelm	13,61	
5	"	45	Barthel Herman	14,70	
6	"	47	Rother Gustaw	24,85	
7	Sroczyń	19	Kusman Fryderyk	12,79	
8	Węgorzewo	11	Honkei Henryk	13,99	

B. Powiat Mogileński.

1	Czarnoból	2	Walter Jakób	13,04	
2	"	4	Gebhard Herman	14,42	
3	Duszn	2	Zeiger Ferdynand	18,64	
4	"	4	Kinz Adolf	14,12	
5	Grabowo	2	Licht Walenty	21,79	
6	Goryszewo-Kawka	7	Kargut Filip	14,19	
7	"	14	Dekert Emma	14,00	
8	"	16	Schwabe Karol	14,31	
9	"	17	Szuber Adolf	14,51	
10	"	20	Theuer Jerzy	13,76	
11	"	23	Ortman Henryk	13,95	
12	Kinno	8	Zapf Filip	14,58	
13	"	5	Holderbaum Karol	21,72	
14	"	11	Jung Jakób	24,51	
15	Kolodziejewo	71	Goetman Jan	2,34	
16	"	73	Zielke Reinhold	2,32	
17	Lawki	3	Beker Fryderyk	17,71	
18	"	4	Krueger Jan	17,75	
19	"	0	Hartfoel Ewald	15,13	
20	"	10	Kunz Karol	10,44	
21	"	11	Hugel Karol	15,94	
22	"	12	Bech Jakób	15,17	
23	"	13	Bendenbender Gustaw	15,94	
24	"	15	Dausenbaecker Henryk	17,58	
25	"	16	Schmidt Wilhelm	17,31	
26	"	17	Beker Ewald	18,17	
27	"	19	Scharif Fryderyk	14,86	
28	Mokro	4	Nessel Jerzy	17,42	
29	"	5	Osterman Jakób	15,76	
30	"	9	Nessel Fryderyk	14,36	
31	"	10	Zapik Jan	15,23	
32	"	11	Karok Daniel	14,40	
33	"	12	Zepf Ludwik	14,08	
34	"	13	Stoll Fryderyk	15,83	
35	"	17	Schinkel Samuel	9,09	
36	"	20	Patter Maksymilian	15,69	
37	"	21	Bieler Emil	14,85	
38	"	24	Grossman Jakób	14,59	
39	"	25	Grossman Jan	14,10	
40	"	26	Radko Ludwik	15,22	
41	"	28	Rohde Wilhelm	14,22	
42	"	29	Ploster Samuel	15,50	
43	"	42	Pray Oskar	0,99	
44	"	45	Rieger Teodor	1,06	
45	"	51	Rahn Ernst	13,51	
46	Orechowo	—	Kaiser Fryderyk	0,45	
47	Siaboszewo	12	Arndt Ludwik	12,50	
48	"	26	Zapf Adam	14,78	
49	"	27	Kietzmann Maksymilian	15,10	
50	Siaboszewko	83	Muller Filip	13,95	
51	"	85	Natterm Jakób	12,11	
52	Słowikowo	28	Echönberger Jan	13,79	
53	"	31	Gantz Katarzyna	20,41	
54	Stawiska	11	Kloo Jan	10,95	
55	"	13	Bizanz	0,58	
56	"	15	Kopp Ludwik	14,27	
57	"	28	Grünrug Alfred	0,82	
58	"	39	Kroll Ryszard	0,59	
59	Wydatowo	62	Hess Jan	2,64	

bez
bu-
dyn-
ków

Uwagi.

W spisie wymienione osady będą sprzedane. Wnioski o nabycie osad ujęte na przepisowym Kwestjonariuszu z dołączeniem świadectw moralności należy skierować do niżej podpisanego urzędu. Inwalidzi wojenni wzgl. żołnierze winni dołączyć papiery kwalifikacyjne wojskowe wzgl. wykazać % inwalidztwa.

Wnioski przyjmuje się do 20-go lutego r. b. włącznie.

Godziny biurowe dla publiczności codz. od godz. 9-13tej. Komisarz ziemski przyjmuje tylko we wtorki i piątki.

Gniezno, dnia 30. stycznia 1922.

Powiatowy Urząd Ziemiński.

Tyrakowski.

Komisarz ziemski.

W Śremie są zaraz sa sprzedaż (251)

dwa domki.

Mieszkanie wolne

od 1-go kwietnia. Front z dwóch ulic. Zgł. przyjmuje

S. Relewicz — Poznań

ulica Przemysłowa 40.

Dom. Czerlin p. Czeszewo

pow. Wągrowiecki

poszukuje od 1. IV. 1922 r.

kowala-maszyniste

z własnymi narzędziami,
chłopakiem do pomocy

1 zaciągami. — Zgłoszenia
i odpisy świadectw do do-
minium. (296)

Wskutek **znacznego** podwyższenia cen za papier gazetowy jesteśmy zniwoleni podwyższyć cenę ogłoszeń o 50%. Jednołamowy wiersz nonparelowy lub jego miejsce kosztuje - - - - - od 15-go lutego b. r. - - - - -

60 marek.

Administracja Przewodnika Katol.

Walne Zebranie

podpisanej Spółdzielni odbędzie się, w Wielichowie w niedzielę dnia 6-go marca 1922 r. o godz. 1-szej po poł. na sali pana Matyaszezyka.

PORZĄDEK OBRAD:

1. Przedłożenie sprawozdania kasowego za rok 1921 uchwała co do podziału zysku, przyjęcie bilansu i udzielenie Zarządowi i Radzie Nadzorczej pochwytowania.
 2. Wybór członków Rady Nadzorczej.
 3. Uchwała wynikająca z § 49 prawa spółkowego z d. 1. maja 1880.
 4. Uchwała remuneracji dla Rady Nadzorczej.
 5. Przyjęcie nowych ustaw.
 6. Waloski bez uchwał.
- Sprawozdanie kasowe za rok 1921 wyłożone będzie od jutra w lokalu kasowym.

BANK LUDOWY

Spółdzielnia zapis. z nieogran. odpowiedzialnością

Rada Nadzorcza:

X. L. Górski.

Wydawnictwo Księży Misjonarzy

w Krakowie, Kleparz 19

połącza następujące książki do nabożeństwa

Na wielki post:

Nabożeństwo do Mięki Pańskiej, opr. pl. str. 360 — 280 M. (206)

Na miesiąc marzec:

Miesięc św. Józefa, str. 328 — 200 M.

Dla młodzieży nadają się szczególnie:

Zbiorek modlitw, opr. pl. — 250 M.

Szkola Chrystusowa, opr. pl. — 300 M.

U stóp Mistrza, opr. pl. — 300 M.

Wielubym Księżom Katechetom:

Katechezy X. Pichlera, opracował X. Bielawski, Tom I. na śladzie, Tom II. i III. w druku

Wiatrak

dom mieszkalny, 12 stodoła, chlewy i około 18 mórg roli na sprzedaż w Barchlinie, powiat Smigiel. Zgł. przyjm. Dwór Stare Popowo p. Smigiel. (106)

Dwie siostry

Czerw. Krzyża, z dobrą praktyką, poszukują posady jako

pielęgniarki

ochroniarki lub do dzieci (niemowląt). Łask. zgłosz. uprasza się pod nr. 284 do eksp. Przew. Katol.

Ceglarnik

z dobr. świad. poszukuje od 1. 4. 22. posady. Kaucję mogą złożyć. Łask. zgłosz. do eksp. Przewodnika p. nr. 264.

Starszy nauczyciel, wdowiec, w mieście pod Poznaniem, posz. zaraz lub późn. starszej osoby, któraby się zajął wszelką pracą dom. Zgłosz. pism. z dołącz. fotogr. warunk. i kopji świad. do eksped. Przewod. Katol. pod nr. 270.

Kuchmistrzynie

tylko pierwszorzędną siłą potrzebną od 1-go kwietnia 1922. Zgłoszenia i rekomendacje przyjmują

Kęszycka, Błociszewo, poczta w miejsc.

Kowal

dobrze polecony, z własnymi narzędziami, potrzebny od 1. 4. 1922.

Maj. Gorzyczki p. Czempin. (278)

Kowala

dobrze poleconego, znającego się na podkuwaniu koni i reperacji maszyn. poszukuje od 1. 4. 22. (270) Dwór Stare Popowo p. Smigiel.

Majętność Sławno p. Lubacz

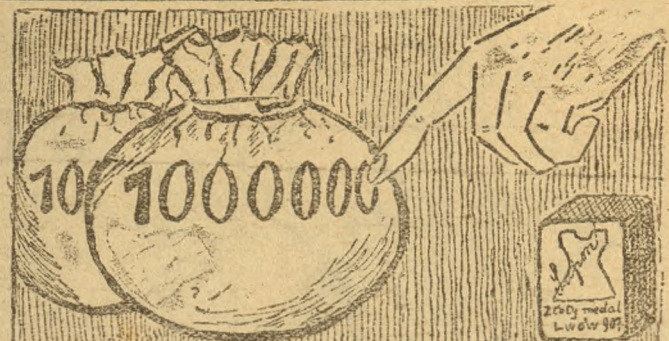
powiat Czarnków

poszukuje od 1. 4. 1922

murarza

z zacięciem, na deputat. Zgłoszenia przyjmują

Zarząd. (278)



TYSIĄCE OSZCZĘDZA

każda gospodyni rocznie, jeżeli do prania swej bielizny używa stale tylko "Sapenu" z marką ochronną koszulką. W każdej drogerji i lepszym składzie towarów kolonialnych do nabyć.

CHEM. FABRYKA "ERGASTA"

C. NAGÓRSKI — STAROGARD (Pomorze).

MEBLE

mianowicie sypialnie i kuchnie ma do oddania po cenach znacznie niższych (148)

Fa H. Piotrowski

farciarz i fabryka mebli — Kórnik.

Czyść obuwie

Konieczynką

kuchnię zaś

Promykiem

Żądajmy tych wyrobów wszędzie.

Poszukują od 1-go marca r. b. na stałe zatrudnienie (230)

technika budowlanego.

Przedsiębiorstwo budowlane Franc. Grzeszczyk, Działdowo (Pomorze).

Bezdzietne małżeństwo przyjmie do prac domow. sierotę lub półsierotę (282)

dziewczęcia

z uciekającej rodziny, najchętniej sierotę jako służącą, lat 16—19 (tylko nie z Królestwa) o ile możności ze wsi. Zgł.: Poznań, Górna Wilda 15, i p.

Poszukują od marca porządnego, zdrowego i pracownego (282)

sierotę

lub półsierotę

od 16—18 lat. — Warunki: zdrowa i dobrego prowadzenia. — Zgłosz. po poł. od godz. 4-tej. (280) Adamowa Szukalska Poznań, ul. św. Ciesława 15.

Kowal

z własnymi narzędziami, któryby umiał maszynę elektryczną prowadzić, potrzebny od 1. 4. 22. (150)

Dom. Rajgród

per Jezioraki, powiat Wyrzysk.

służąca

potrzebna od 1. kwietnia niezłomna i chętna, umiejąca gotować, na probostwie, pow. wrzesiński, do dyspozycji starszej pani. Zgłoszenia do eksp. Przewodnika Katolickiego pod nr. 277.

Fabryka Konfekcji
męskiej i chłopiacej
E. GRZEŚKOWIAK
Poznań (123)
Stary Rynek 83.
Rzetelne źródło zakupu.

Kowal-maszynista

z własnymi narzędziami o ile możności z uczniem. Uwzględni się tylko reflektantów z najlepszymi poleceniami, znających dokładnie swój zawód. (283)

Majętność Zbrudzewo p. Śrem.

